Nr 9 (1519). Warszawa, 26 lutego 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

„Pojednanie".

Narady słowiańskie w Petersburgu zakończyły się, jak wiadomo, wyborem komisji „dla obmyślenia środków, w celu usunięcia różnic poglądów na kwestję polsko-rosyjską", a do składu jej weszli ze strony polskiej pp. Dmowski, Dymsza, hr. Olizar, Straszewicz i Świeżyński, ze strony rosyjskiej: hr. Bobryńskij (umiarkowana prawica), Chomiakow i Krassowskij (październikowcy), Mikołaj Lwow (ze stronnictwa odrodzenia pokojowego), Makłakow (kadet) i gien. Wołodimirow.

Jakkolwiek komisja ta nie ma charakteru ani urzędowego, ani reprezentacji narodowej, a członkowie jej formalnie działają tylko w swoim imieniu, niema wątpliwości, że obrady jej zaważyć mogą na układzie stosunków polsko-rosyjskich w sposób niepożądany, choćby ze względu na głosy opinji, które się odezwą z jej powodu w całej słowiańszczyźnie.

Zdanie o komisji wypowiedzieliśmy już w numerze poprzednim. Jej bezcelowość, a może nawet szkodliwość, tymbardziej się uwydatni, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że członkowie jej Polacy, jak to widać z wywiadów u pp. Dmowskiego i Straszewicza, w *Gońcu Wileńskim* i *Kurjerze litewskim*, mają zamiar „ustalić w niej pewne *minimum* koncesji, o które dla narodowości polskiej i spokojnego jej rozwoju walczyć zgodzi się odtąd każdy, kto uznaje się za neosłowianina", nie stawiając przytym zupełnie kwestji zasadniczo.

W komisji będziemy mieli zatym dalszy ciąg akcji Koła Polskiego, raz jeszcze wypowiedziane zostaną zasady polityki polsko-rosyjskiej, znane nam z dzieł pp. Piltza i Grabskiego, jednym słowem, w zgromadzeniu niezależnym, pozbawionym wszelkiego wpływu decydującego, którego jedynym celem może być oddziałanie na opinię, szczególniej rosyjską, odbywać się będzie znane nam już rozdrabnianie kwestji polskiej, prowadzić się będą spory historyczno-prawne, rozwijać dalej zgubna polityka realno-ugodowa. Wszystko to można było przewidzieć ze składu komisji po obydwuch stronach.

Jedyne, co jej pozostaje, według słusznego zdania *Dziennika Petersburskiego*, „to postawienie kwestji polskiej w całej jej rozciągłości". Nie żywimy najmniejszej nadziei, aby to się stało i nie o komisję chodzi nam w tej chwili, ale raczej o jej zadanie, niezależnie od niej i od neoslawizmu, t. j. o porozumienie polsko-rosyjskie, o usunięcie różnic w poglądach na nie.

Sprawa ta, traktowana z zasadniczego punktu widzenia, zeszła już dość dawno z porządku dziennego, co w kołach liberalnych rosyjskich wywołać może fałszywe mniemanie o nastroju i postulatach naszych w chwili obecnej. Musimy więc z naciskiem zaznaczyć tutaj, że nie mogą one być zależne ani od kierunku tego lub owego ministra, ani od składu Dumy, ani wreszcie od opinji, wypowiadanych przez tego lub owego nacjonalistę rosyjskiego. Wszystko to ma wpływ na nasze położenie, nie może wszakże oddziałać na zmianę naszych postulatów politycznych. Może je tylko odroczyć.

Otóż sądzimy, że porozumienie polsko-rosyjskie, bardzo potrzebne dla obu narodów, w chwili obecnej może mieć miejsce tylko z nielicznymi kołami w Rosji, na co zresztą zgadzają się wszyscy, nie wyłączając pp. Dmowskiego i Straszewicza (por. artykuł p. B. K. w Nr. 52 *Kurjera Warsz.*).

Przyczyna tego jest zupełnie jasna. Porozumienie polsko-rosyjskie znajduje się w ścisłej zależności od rozwoju konstytucjonalizmu w Rosji, od wsiąknię-

cia w jej życie zasad wolności osobistej i obywatelskiej, a co zatym idzie i narodowej. W tej chwili, w dobie reakcji, o tych wolnościach mowy być nie może; i nie urzeczywistnią się one dopóty, dopóki panuje ta sama, co dawniej biurokracja, przy współudziale posłusznej jej Dumy, a żywioły, któreby powinny stanąć w opozycji, podtrzymują biurokrację, przez łączenie się ze stronnictwem rządowym. Stosunki polsko-rosyjskie, ułożone w ciągu ostatniej połowy stulecia przez biurokrację, prawie bez udziału narodu rosyjskiego, obecnie są przez nią podtrzymywane, już wszakże przy udziale kół reakcyjnych społeczeństwa rosyjskiego.

Ucisk Polaków jest wyłącznie dziełem rządu, ponieważ *pomiędzy narodami polskim i rosyjskim żadnego konfliktu niema w granicach państwa rosyjskiego.*

Jeżeli staniemy na gruncie przyjętej ogólnie zasady, że „kwestja przynależności tej lub owej prowincji do danego narodu powinna zależeć od większości miejscowych mieszkańców", co przyznaje nawet *Nowoje Wremia*, z którego tę cytatę przytaczamy, to nie znajdziemy żadnego źródła do zatargów narodowych polsko-rosyjskich. Co do Królestwa Polskiego, gdzie oprócz Polaków w większej ilości gromadzą się tylko Żydzi, interesy polskie i rosyjskie zupełnie się nie ścierają, jeżeli naturalnie interesu urzędników nie będziemy uważali za interes narodowy rosyjski. Królestwo Polskie nie przedstawia pod względem narodowościowym niczego podobnego do stosunków niemiecko-czeskich w Czechach lub czesko-polskich na Śląsku austryjackim. Wyłącznie polska ludność Królestwa, łącznie z dużą domieszką Żydów, oczywiście do zatargów polsko-rosyjskich nie może zupełnie dostarczyć materjału. To też najreakcyjniejsze żywioły rosyjskie gotowe są uznać pewne potrzeby narodowe Polaków w Królestwie, główne pole walki przenosząc na Litwę i Ruś.

Dopatrywanie się wszakże zatargu pomiędzy Polakami i Rosjanami w t. zw. kraju Zachodnim również wypływać może tylko z rządowego ucisku narodowościowego, ale nie ze starcia interesów dwuch narodów.

Na Litwie i Rusi i Polacy, i Rosjanie są żywiołem napływowym. Zgodnie z zasadą, uznawaną nawet przez *Nowoje Wremia*, Litwa jest krajem litewskim, a Ruś — rusińskim, a więc nie rosyjskim. Litwini i Rusini, którzy teraz dopiero wyrabiać zaczynają swoją kulturę i odrębność narodową, dotychczas ulegali wpływom kultur wyższych, polskiej i rosyjskiej, z tą tylko różnicą, że gdy jedynym orężem w rękach pierwszej była jej moc wewnętrzna, moralna, druga używała głównie przymusu, przewagi, siły. Ze stanowiska swobody rozwoju narodowego na Litwie i Rusi Polacy i Rosjanie mogą mieć tylko interesy żywiołu napływowego, które naturalnie uszanowane i uwzględnione być winny, ale mogłyby dać one pole do konfliktu pomiędzy nimi z jednej, a Litwinami i Rusinami z drugiej strony, nigdy zaś do walki pomiędzy Polakami i Rosjanami. Wszystkie prawa wyjątkowe przeciwko Polakom wynikają z obawy ich wpływu, wyłącznie kulturalnego, z dążności do wynarodowienia, a przynajmniej zatamowania rozwoju narodowego ludności miejscowej, Litwinów i Rusinów.

Jeżeli więc w ich krajach istnieje ucisk Polaków, to jest on tak samo dziełem biurokracji, jak i u nas, w Królestwie, i nie ma zupełnie znaczenia konfliktu interesów dwuch narodów.

Zatarg polsko-rosyjski na Litwie i Rusi nie straci nic na swej ostrości dopóty, dopóki główną podstawą działalności rządu będzie ucisk innoplemieńców. Gdyby zechciał on pozostawić zupełną swobodę rozwojowi Litwinów i Rusinów, i ucisk Polaków stałby się dlań niepotrzebnym.

Istnieje więc konflikt pomiędzy Polakami i rządem rosyjskim, ale niema go pomiędzy dwoma narodami. Jakkolwiek bezwątpienia reakcja w rządzie jest zawsze odbiciem reakcji w społeczeństwie, i w pewnych sferach rosyjskich polakożerstwo nabrało niezwykłej siły, nie zmienia to istoty rzeczy i nie jest w stanie stworzyć starcia interesów tam, gdzie go niema. Jest natomiast bardzo cenną wskazówką dla nas, jak dalece ograniczać należy zakres kół rosyjskich, z którymi o pojednaniu traktować można, a przedewszystkim, jak tę kwestję stawiać należy.

Nie jest to sprawa, któraby w tej chwili jakiekolwiek rozwiązanie osiągnąć mogła, i dlatego, ze względu na jej przyszłość, usiłowania w tym kierunku są bezużyteczne, a może szkodliwe, bo dla zyskania zwolenników zmniejsza się głębokość samej sprawy, obniża i rozdrabnia postulaty narodowe—i w ten sposób, aby pozyskać żywioły, od których niczego spodziewać się nie można, budzi się wątpliwości w tych, które dla sprawy mogą być pożyteczne, wtedy, gdy znajdzie ona realne ku temu warunki.

Gabinet i Parlament angielski.

Rozpoczynająca się teraz sesja nowego parlamentu angielskiego ma przed sobą jako najpierwsze zadanie wyprowadzić państwo z ciężkich kłopotów finansowych, w jakie wpędziła je „rewolucyjna akcja Izby lordów" — mówią radykaliści. Unjoniści zaś odpowiadają im, że całkowita wina za zamęt sytuacji wewnętrznej spada na „socjalistyczny budżet p. Lloyd-George'a i na socjalistyczne zachcianki gabinetu".

Położenie w istocie, jakie się wytworzyło po ostatnich wyborach, jest bardzo dziwne i bez przesady można nazywać je bezprzykładnym.

Bywały przecież i dawniej w historji parlamentarnej angielskiej nieraz chwile, gdy obydwa stare stronnictwa arystokratyczne znalazły się naprzeciw siebie w równej liczbie. Ani rząd, ani opozycja nie były w stanie nic począć, dopóki nie zdołały przeprowadzić za kulisami zwykłych intryg i szacherek, za pomocą których pewna grupa odciągała się od tego albo od owego stronnictwa, przystępowała do obozu przeciwników i wytwarzała większość potrzebną dla rządu. Niekiedy też zdarzało się, że niespodziewany jakiś wypadek w polityce zagranicznej decydował o losach gabinetu.

W obecnym parlamencie stan rzeczy odmienny jest wielce od tych tradycji. Dawne partje torysów i whigów już nie posiadają wyłącznej reprezentacji opinji publicznej W. Brytanji. Obok radykałów i unjonistów istnieją jeszcze grupy nacjonalistów irlandzkich i robotników, które skutkiem podniesionej kwestji konstytucyjnej o zniesieniu veta Izby Lordów w materjach skarbowych, trzymają dziś w swym ręku losy gabinetu i obu stronnictw, reprezentowanych w Izbie przez równą prawie liczbę mandatów.

Zamiast dawnych posłów, otrzymujących miejsca w Westminsterskim pałacu na mocy protekcji patronów, wysyła dziś do parlamentu lud angielski swoich wybrańców, śledząc skrupulatnie każdy ich czyn.

Stronnictwa muszą pozostawać wierne raz ustalonym prógramom i dążyć do ich przeprowadzenia, nie zaś jak niegdyś, ubiegać się tylko o władzę i o krzesła ministerjalne.

W takich warunkach współdziałanie opozycji z rządem jest niezmiernie utrudnione, a tymczasem teraz, bardziej niż kiedykolwiek potrzebna byłaby gabinetowi pomoc ze strony unjonistów do załatwienia coraz poważniejszych trudności, wynikających skutkiem nieustanowienia podatków, nieudzielenia awansów czyli tak zwanych *votes on account* i nie zatwierdzenia budżetu na rok przyszły, rozpoczynający się w Anglji, jak wiadomo z dniem 1 kwietnia.

Podług ogłoszonego w tych dniach urzędowego wykazu skarbowego, całkowity dochód z podatku dochodowego od początku roku bieżącego aż do końca zeszłego tygodnia wynosił 10,875,000 f. st W budżecie zaś preliminowany był w ilości 37,000,000 f. st., a więc wykazuje brak ogromnej sumy przeszło 26 miljonów f. st., pomimo, że do końca roku nie wiele dni już pozostaje. Chociażby zatym budżet zdołał w ciągu trzech tygodni przejść wszystkie etapy prawodawcze, to jednak zbliża się niewątpliwie czas, w którym trzeba będzie zaradzać wydatkom przy pomocy środków nadzwyczajnych. niekonstytucyjnych. Ani armja, ani marynarka, ani zarząd cywilny kraju nie mogą ani na chwilę być pozostawione bez odpowiednich funduszów, i fundusze koniecznie wynalezione być muszą.

Przypuszczamy, że ta kwestja ureguluje się bez nadzwyczajnych wysiłków, za pomocą pożyczki, zaliczeń i innych środków. Ale tym sposobem w żadnym razie nie będzie jeszcze rozwiązane zagadnienie, rozdzielające obecnie naród angielski, czy skarbowość winna zależeć od obu Izb łącznie, czy też cała kontrola nad skarbowością a przez nią i nad władzą wykonawczą ma spoczywać, jak dotąd, w Izbie Gmin, która tym sposobem pozostałaby i nadal główną osią państwowego ustroju.

Rozumiemy nadzwyczajną wagę, jaką naród angielski musi przywiązywać do prawidłowego rozwiązania powyższego zadania, widzimy jednak zarazem, że trudności finansowe, które z początku traktowano dość spokojnie, wywierają teraz przeważny nacisk na sytuację. Radykaliści i unjoniści czują zarówno niepewność swego stanowiska, rozumieją odpowiedzialność, jaka spadłaby na nich w razie gdyby istotnie udowodnioną im być mogła, za wszystko co skutkiem zawichrzenia finansów państwowych wyniknąć może.

Szanse na przeprowadzenie budżetu w nowym parlamencie ogromnie się pogorszyły Ministerjum p. Asquith'a rozporządza w Izbie większością, wytworzoną z koalicji radykałów z nacjonalistami irladzkimi i z Labour Party. Te dwie ostatnie partje oświadczyły obecnie przez swoich przywódzców, że przedewszystkim przejść musi w drodze prawodawczej bill o ograniczeniu praw Izby Lordów, zanim zezwolą na wzięcie pod rozprawy budżetu. P. Redmond, który odbywał kilkakrotnie narady z premierem, obstaje przy tym z tym większą mocą, że związany jest przyrzeczeniem danym swoim wyborcom co do zniesienia lordowskiego veta. Jeżeli przyrzeczenia nie będzie mógł dotrzymać, partja jego i tak już uszczuplona na wyborach rozchwiać się może, ponieważ wpływ jego w Irlandji jest znacznie podkopany. Współzawodniczący odłam Irlandczyków pod wodzą Williama O'Brienne'a,liczący obecnie jedenastu członków, nie opuści niewątpliwie żadnej sposobności skorzystania z omyłek rywala, a przytym stara się za pomocą odpowiedniej agitacji w swym kraju utrzymać nieprzyjazne usposobienie względem podatków na spirytus i billu szkolnego, stojącego zawsze na prograinie radykałów.

Dwaj przywódzcy Irlandczyków schodzą się z sobą zawsze tylko na punkcie Home Rule'u, który ma nieubłaganych przeciwników w Izbie Lordów,— więc przedewszystkim veto lordowskie zniesione być musi! Niepodobna dziwić się postępowaniu nacjonalistów irlandzkich, że pragną wyzyskać nadzwyczajne położenie, w jakim los postawił ich w tej chwili w parlamencie angielskim. Z drugiej zaś strony trzeba rozumieć stanowisko Redmonda i uznać, że pomimo wszystkich uprzejmości, jakich nie szczędzi mu prasa radykalna, położenie jego nie nadaje się do natychmiastowej i bezwarunkowej zgody z celami, do których dążyć musi rząd p. Asquith'a.

To samo trzeba wnosić także i o stanowczej postawie, jaką przybrał nowy naczelnik frakcji parlamentarnej Labour Party p.Barnes, oświadczając publicznie, że jego partja uważa za niezbędne przeprowadzenie billu o lordach przed budżetem i od tego postanowienia nie odstąpi.

Co w tym położeniu zrobi gabinet i jak długo spodziewać się może pozostać przy władzy? — dotychczas niewiadomo. O decyzji p. Asquith'a dowiedzieć się mamy już przy rozprawach nad adresem. Nie należy wątpić, iż plan jego będzie ustalony na tych samych szerokich zasadach, na których rozwijała się cała dotychczasowa działalność ministerjum radykalnego. Posiada on wielki zasób energji i mało kto dorównywa mu w Anglji w usilności przeprowadzenia raz powziętych zamiarów. Jednakże wpływ wahania jego sojuszników irlandzkich i robotniczych może być decydujący. Barnes w mowie, o której wspomnieliśmy wyżej, zapowiedział, że jeśli Izba ma być rozwiązana, chciałby aby to stało się jaknajprędzej.

Unjoniści noszą się także z myślą o nowych wyborach a komitet ich rozsyła nawet instrukcje do swoich członków w tym duchu. Są zatym wskazówki, że ważne konstytucyjne zagadnienia, wiszące teraz na porządku dziennym wewnętrznej polityki angielskiej, rozwiązane być mogą rozmaitymi sposobami, o których jeszcze dziś nic na pewno wiedzieć nie można...

St. Pyrowicz.

Kwestja szkolna w Cieszyńskiem i na pograniczu śląsko-morawskiem.

Śląsk Cieszyński, będący częścią polsko-śląskiego zagłębia węglowego, jest jednym z ośrodków przemysłowych, przyciągających z roku na rok dosyć poważny odłam emigracji zarobkowej z Galicji. Z narodowościowego punktu widzenia jest to fakt nader dodatni; przedewszystkim bowiem zwiększa etnograficzne obszary polskie, przesuwając coraz bardziej na zachód polsko-czesko-niemiecką granicę językową, pozatym potęguje znaczenie żywiołu polskiego w politycznym życiu całego Śląska austrjackiego, którego częścią, pod względem administracyjnym, jest polski Śląsk Cieszyński.

Pod względem językowym i narodowościowym cały Śląsk Austryjacki da się podzielić na dwie części: polską — Śląsk Cieszyński i niemiecką—Śląsk Opawski. Do pierwszego należą 4 powiaty polityczne oraz dwa miasta, rządzące się swoim własnym statutem (Bielsko i Frydek), do drugiego zaś — 5 powiatów i jedno samodzielne miasto — Opawa (Troppau). Śląsk Cieszyński — ziemia polska, to kraj wysokoprzemysłowy o rozwiniętym bardzo przemyśle górniczym i hutniczym, o licznym szeregu zakładów pomoc-

niczych i przeróbczych. Wysokie uprzemysłowienie kraju, przyczyna gospodarcza, jest powodem, iż pomimo mniejszego terytorjum na Śląsku Cieszyńskim zamieszkuje, według spisu z r. 1900 — 361,015 mieszkańców, podczas kiedy na Śląsku Opawskim terytorjalnie znacznie większym, jeno 319,407 m. Przyczyną gęstszego zaludnienia Śląska Cieszyńskiego jest skierowywanie się w te strony wychodźtwa zarobkowego z Galicji Na Śląsku Opawskim przyrost ludności był i jest przyrostem naturalnym, gdy tymczasem na Śląsku Cieszyńskim przyrost naturalny zwiększony jest jeszcze przyrostem napływowym. Dla zobrazowania tego stanu rzeczy przytoczymy, iż w samym powiecie Frysztackim w ciągu lat 10 (r. 1890—1900) osiadło 21,570 ludności napływowej. [1])

Śląsk Cieszyński zamieszkują Polacy, Niemcy, Czesi. Według ostatniego spisu cała ludność w ogólnej liczbie 361,015 pod względem narodowościowym dzieliła się tak:

Polacy	218,869 —	60,9%
Czesi	85,553 —	23,7
Niemcy	56,240 —	15,2
Inni	353	

Pomimo tego, iż ludność polska w większości powiatów jest przeważajacą i to znacznie, mianowicie w r. 1904 zamieszkiwało w powiatach:

	Polaków	Niemców	Czechów
Bielskim	62,854 — 69,83%	27,317 — 30,17%	500 —
Cieszyńskim	69,994 — 79,41	13,356 — 14,60	5,406 — 5,93%
Frysztackim	71,727 — 70,38	8,279 — 9,22	9,714 — 10,83
Frydeckim	14,294 — 15,39	7,288 — 7,85	69,933 — 75,31

to jednak pod względem zadosyćuczynienia jej potrzebom kulturalnym jest ona upośledzoną i szykanowaną. Daje się to przedewszystkim zauważyć w dziedzinie szkolnictwa.

Z końcem r. 1906 było [2]) na Śląsku całym 547 publicznych i 42 prywatnych pospolitych szkół ludowych, 28 publicznych i 9 prywatnych szkół wydziałowych. Z ogólnych tych liczb przypada na Śląsk Cieszyński 278 publicznych i 23 prywatnych szkół ludowych zwyczajnych, 13 publicznych i 3 prywatne szkoły wydziałowe. Upośledzenie pod tym względem ludności polskiej wykazuje poniżej przytoczona tabliczka, według której na:

	niemieckich	czeskich	polskich	polsk.-niem.	czesko-niem.
89 szkół jednoklas. było	1	19	68	1	—
64 „ dwukl. „	1	17	46	—	—
36 „ trzykl. „	4	7	21	3	—
22 „ czterokl. „	3	5	11	1	2
56 „ pięciokl. „	20	14	7	9	6
13 „ sześciokl. „	4	—	—	7	2
1 „ siedmiokl. „	1	—	—	—	—

Dodać przytym trzeba, że wszystkie szkoły mieszane (polsko i czesko-niemieckie) są prawie bez wyjątku szkołami niemieckimi. Przytym Polacy nie posiadają ani jednej szkoły wydziałowej. Bardziej jeszcze uwydatniają się braki i upośledzenie ludności polskiej na polu szkolnictwa, jeżeli przytoczymy, iż z ogółu klas przypadło na *szkoły niemieckie 170*, to jest *19 proc.*, ze szkołami utrakwistycznymi — *39,73 proc.*, przy 15,29 proc. ludności; na *szkoły czeskie 201*, to jest — *22,47 proc.*, przy 23,75 ludności; na *szkoły polskie 338* klas, co wynosi *37,8 proc.* przy 60,96 proc. ludności. Jeżeli przytym zwrócimy uwagę na nierównomierne rozmieszczenie szkół polskich, przy którym na powiat Frysztacki, najbardziej polski przypada 29 szkół (= 56,86 proc.) przy 80,38 proc. ludności polskiej, na powiat zaś Frydecki 1 szkoła na 14,294 ludności, to jest 1,09 proc. na 15,39 proc. ludności, wówczas całkowite, świadome ze strony niemiecko-czeskiego mieszczaństwa i urzędniczego stanu upośledzenie polskich górników, hutników oraz rolników w swej całej jaskrawości nam się przedstawi.

Powyższy układ stosunków szkolnych jest całkowicie wynikiem antypolskiej akcji niemieckiego mieszczaństwa w miastach, czeskiego zaś oraz stanu urzędniczego po osadach górniczych i hutniczych, których kierownictwo w zupełności prawie zagarnęli w swoje ręce sztygarzy, dozorcy i inżynierzy Czesi. Ludność polska w mieście w zupełności prawie zależy ekonomicznie od Niemców miejscowych, po kopalniach zaś i hutach od swoich zwierzchników — Czechów. Warunki te pozwalają mniejszościom czeskim w wybitnie polskich gminach i osadach na prowadzenie swojej czechizującej lud polski polityki gminnej, której pierwszym przejawem jest popieranie ze wszystkich sił szkolnictwa czeskiego. Co zaś najważniejsze, krajowe ciało sejmowe obsyłane jest przez garść tych właśnie bogatych kupców i mieszczan niemieckich oraz przez nieliczne grupy czeskich zawiadowców kopalnianych i hutniczych. Rzeczą jest zrozumiałą, że w tych warunkach zarówno sejm śląski w Opawie, jak również Wydział krajowy wraz z krajową Radą szkolną bynajmniej w swej działalności nie kierują się interesami przeważającej ludności polskiej, jeno postępują w myśl żądań i zamierzeń swoich mandatarjuszów, zmierzających całą siłą do niemczenia i czechizowania polskich robotników i rolników, zamieszkujących ziemię cieszyńską.

Rozpaczliwy stan, w jakim znajduje się szkolnictwo polskie w Cieszyńskim, zwłaszcza na pograniczu śląsko-morawskim, nie mógł być dłużej ze strony polskiej tolerowanym. Dotyczy to głównie powiatu Frydeckiego. Na Śląsku Cieszyńskim było bowiem do roku 1901 tylko trzy powiaty polityczne (Bielski, Cieszyński i Frysztacki). Na skutek żądań wpływowego mieszczaństwa czeskiego utworzył rząd w tym roku powiat czwarty — Frydecki z siedzibą główną we Frydku. Dzisiejszy powiat Frydecki zachodnią swą częścią graniczy z Morawami; część tę, zwłaszcza zaś południowy zachód, zamieszkuje ludność mówiąca djalektem morawskim, przez to już zaliczona do ludności czeskiej. W górnej północnej części powiatu Frydeckiego skoncentrowane są duże ogniska górnicze, zamieszkałe przez miejscową, lub też napływową z Galicji ludność polską. Początkowo do powiatu Frydeckiego należał tylko okręg sądowy frydecki. Zachęcone jednak swoimi zdobyczami mieszczaństwo czeskie, trzymające w rękach swych kierownictwo kopalń, hut i fabryk, zmusiło czeskie sfery urzędnicze do poparcia ich dążeń u władz centralnych w Wiedniu, dążeń, zmierzających do rozszerzenia obwodu politycznego powiatu Frydeckiego. Po dłuższych staraniach ze strony czeskiej, w r. 1904 utworzono i przyłączono do pow. Frydeckiego nowy powiat sądowy: polsko-ostrawski (siedziba główna w Polskiej Ostrawie), w skład którego weszły gminy: Hermanice, Gruszów, Małe Kończyce, Michałkowice, Moglinów, Polska Ostrawa i Radwanice, gminy o znacznej większości polskiej, dotąd należące do powiatu Frysztackiego (obwód sądowy w Boguminie).

(d. n.). *Józef Frejlich.*

---

[1]) Statistisches Handbuch. Siebenter Jahrgang 1905. Troppau 1906.

[2]) Statistisches Jahrbuch für die Selbstverwaltung in Schlesien. Troppau, 1908.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami.

Królestwo Polskie zaczyna obecnie odrabiać długoletnie grzechy zaniedbania, popełniane na bardzo wielu polach działalności publicznej, niedostępnej dla nas od całego szeregu lat, nie tyle wskutek niechęci wewnętrznej, ile dzięki kategorycznym, nieubłaganym zakazom zewnętrznym. Do takich grzechów zaniedbania w pierwszym rzędzie należy niewątpliwie zaliczyć zaniechanie opieki nad setkami tysięcy naszych wychodźców, zarówno sezonowych, jak i zamorskich, szukających za morzem bądź to zarobku, bądź to nowej ojczyzny.

Co prawda, zrozumienie tej sprawy jest u nas nadzwyczaj małe i w tym kierunku zakazy zewnętrzne nie stawały nam na przeszkodzie, ponieważ w sąsiedniej Galicji, gdzie swoboda pod tym względem panuje od kilkudziesięciu lat, myśl stworzenia jakiejś celowej instytucji, błąkająca się oddawna po umysłach, stykających się bliżej z naszym ruchem wychodźczym, przybrała konkretną postać dopiero od roku, przyoblekając się za to odrazu w szatę „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego" w Krakowie, które pomyślnie się rozwija i wielkie na przyszłość rokuje nadzieje.

Dobry przykład Galicji podziałał i na nas, pobudzając grono ludzi do utworzenia Komitetu organizacyjnego, który wziął sobie za zadanie z jednej strony uzyskać zatwierdzenie ustawy „Towarzystwa Opieki nad wychodźcami", z drugiej zaś rozwinąć agitację, w celu pozyskania szerszych kół naszego społeczeństwa dla pracy w kierunku zorganizowania oraz uregulowania ruchu wychodźczego, który posiada u nas od tylu lat charakter ruchu żywiołowego, ślepego, a więc przynoszącego szkodę zarówno samym wychodźcom, jak i całemu społeczeństwu, korzystnego zaś jedynie dla licznej szajki hyjen emigracyjnych, żyjących z krzywdy wychodźcy polskiego.

Po całym szeregu posiedzeń i zebrań, na których rzecz bardzo wszechstronnie i drobiazgowo roztrząsano, po zasięgnięciu rady i zdania wielu kompetentnych w sprawach społecznych, wybitnych obywateli naszego miasta, Komitet organizacyjny wypracował ustawę, która zyskała sankcję Komisji gubernjalnej do spraw związków i stowarzyszeń, dając w ten sposób podstawę do rozpoczęcia akcji na szerszą skalę, akcji tak w naszym położeniu potrzebnej, powiem nawet, niezbędnej.

Jakkolwiek po bliższym rozpatrzeniu sprawy przyszliśmy do przekonania, że pewne dokonane w projekcie ustawy zmiany są tego rodzaju, iż działalność znacznie utrudniają, że więc należy starać się o zyskanie niejakich uzupełnień, których zatwierdzenie zdaje się nie ulegać wątpliwości, to jednakże faktem jest, że „Towarzystwo Opieki nad wychodźcami" jest już rzeczą pozytywną i że możemy na podstawie zatwierdzonej ustawy nakreślić niejako jego przyszłą działalność, o ile spotka się ono z takim poparciem społeczeństwa, że działalność wogóle rozwinąć będzie mogło, o czym ostatecznie wątpić się nie godzi.

Wychodząc z założenia, że wychodźtwo nasze jest zjawiskiem naturalnym, fizjologicznym, w dzisiejszym stanie naszej kultury nieuniknionym, a nie sztucznym, towarzystwo nie zamierza przeciwdziałać wychodźtwu, lecz regulować je i organizować, starając się wyciągnąć z niego możliwie największe korzyści zarówno dla wychodźcy samego, jak i dla kraju. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby udało się pewną ilość dzisiejszych wychodźców w kraju zatrzymać, kierując ich do pracy na roli własnej lub dworskiej, byłoby to dla naszej kultury rolnej z niezawodną korzyścią. To też towarzystwo w pierwszym rzędzie postara się o nawiązanie bezpośrednich stosunków z ziemianami, w celu dostarczenia robotników rolnych w kraju, co wszakże wtedy tylko będzie możliwe, jeżeli ziemianie nasi dadzą dostarczanym przez towarzystwo robotnikom tak dobre warunki, że się im ta praca opłaci, towarzystwo bowiem w żadnym razie na szkodę robotnika działać nie będzie.

Cała reszta, która w kraju umieścić się nie da, będzie skierowana w charakterze wychodźtwa zarobkowego, bądź to do krajów europejskich, bądź to za ocean, czyli w charakterze wychodźtwa bądź sezonowego, bądź zamorskiego, którego część pewna zamieni się niezawodnie, jak to czyni obecnie, na osadnicze, dla kraju przeważnie stracone, szczególniej obecnie, wskutek zupełnego braku z naszej strony planu polskiej polityki emigracyjnej, stanowiącej jedną z naszych najpilniejszych potrzeb.

Co się tyczy wychodźtwa sezonowego, to zadaniem naszym będzie kierować zgłaszających się o pracę przeważnie do Danji, Francji, Czech, wreszcie do południowych Niemiec, a to w celu możliwie skutecznego odwrócenia prądu wychodźczego od Prus, gdzie wychodźców naszych źle traktują, a częstokroć i krzywdzą w braku takiego ustawodawstwa ochronnego, jakie zaprowadziła u siebie Danja, mogąca służyć za wzór do naśladowania dla wszystkich państw, korzystających z pracy obcych przybyszów.

Dążność do utrzymania żywego łącznika pomiędzy wychodźtwem zamorskim a krajem macierzystym stanowić będzie poważną troskę towarzystwa, które pragnie z biegiem czasu i w miarę możności wytworzyć cały szereg instytucji z wychodźtwem związanych, jako to baraków, schronisk, agientur, biur statystycznych, biur wywiadowczych, kolonji i t. d. Towarzystwo nie zaniecha w swoim czasie postarać się również o wytworzenie wcale nieistniejącej u nas literatury przedmiotu tak dla nas ważnego, jakoteż o nawiązanie bezpośrednich żywych stosunków z wszelkiego rodzaju instytucjami zagranicznymi, zajmującymi się sprawami emigracyjnymi i mogącymi przynieść pomoc w tym tak trudnym do spełnienia zadaniu uregulowania i zorganizowania wychodźtwa polskiego.

Że towarzystwo będzie się starało o planową, systematyczną obronę interesów naszego wychodźtwa wobec władz centralnych w Petersburgu, to się rozumie samo przez się. Zadaniem towarzystwa będzie też gromadzenie wszelkich danych dla użytku działaczy społecznych, którzyby sprawą bliżej i szczerzej zająć się pragnęli.

Widzimy z powyższego, że zakres nowej instytucji jest szeroki i że ma ona poważne zadania do spełnienia, obecnie więc wszystko zależy, z początku przynajmniej, od wydatnego poparcia naszych usiłowań ze strony społeczeństwa, które powinno sobie wziąć za wzór do naśladowania społeczeństwo galicyjskie, popierające „Polskie Towarzystwo Emigracyjne" w Krakowie i moralnie i materjalnie do tego stopnia, iż świetny jego rozwój i pożyteczna działalność są całkowicie zapewnione. Należy się spodziewać, że gdy towarzystwo rozpocznie pracę, to dozna przychylnego poparcia, a to dzięki rosnącemu poczuciu odpowiedzialności wobec naszych zadań ekonomiczno-społecznych i narodowych, wśród których troska o wychodźtwo polskie zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

Wojciech Szukiewicz.

Z Tow. Prawniczego.

Na ostatnim zebraniu Sekcji ekon.-społecznej Tow. Praw. p. Kasperski dał zarys stosunków ekonomicznych w roku ubiegłym, które wyrażały się we wzmożonym protekcjonizmie — we wszystkich krajach Europy i Ameryki. Referent mówił też o oczekujących nasz przemysł nowych ciężarach taryfowych

i podatkowych, mających pokryć niedobór budżetowy.

Następnie p. St. Kempner referował o nowym dziele Sztolcmana „Cel ekonomji", w którym określono prawa podziału dochodu z przedsiębiorstwa między kapitał a pracę.

Sztolcman sądzi, że kapitał z produkcji otrzymywać ma tyle, ile kapitalista potrzebuje na życie odpowiednie swemu stanowi. Ale kapitaliści mają różne potrzeby, wedle swej zamożności—Sztolcman przeto sądzi, że decydują tu stosunki najmniejszych kapitalistów, których współdziałania produkcja wymaga. Nie są to owi kapitaliści, którzy gromadząc pieniądze, nie biorą sami udziału w produkcji, ani ci, co uczestniczą w niej czynnie, lecz ci, którzy opłacając nawet dyrektorów, żyją wyłącznie z korzyści przedsiębiorstwa. Są to więc raczej najmniejsi z największych kapitalistów — przemysłowców, najmniejsi finansiści, udzielający swego kapitału, jako motoru produkcji, ich więc „Standard of life" rozstrzyga o tym, jaka jest wysokość przeciętnej renty kapitału.

Słusznie zauważono w dyskusji, że jeżeli trudno określić stopę życia robotnika, tym trudniej kapitalisty, — a p. dr. Daszyńska-Golińska zaznaczyła, że wobec akcyjnego gromadzenia kapitałów uczestniczą one tylko cząstkowo w danym przedsiębiorstwie.

W każdym razie praca Sztolcmana jest ciekawą próbą określenia tendencji społecznej przy podziale korzyści, które przypadają w udziale kapitaliście, przedsiębiorcy pracy robotnika.

NA DOBIE.

Uroczystości Szopenowskie.

W dniu 22 b. m. minęło lat sto od chwili, gdy w Żelazowej Woli ujrzał światło dzienne największy nasz, a jeden z najgienialniejszych twórców muzycznych świata, Fryderyk Chopin.

Cały rok bieżący poświęcony będzie uroczystemu obchodowi na ziemiach polskich setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego mistrza tonów.

Rozpoczął ten okres w dzień rocznicy wielki koncert szopenowski w Filharmonji, poprzedzony uroczystym uwieńczeniem na estradzie popiersia nieśmiertelnego poety tonów przez delegacje rozlicznych polskich stowarzyszeń muzycznych i śpiewaczych, przybyłych specjalnie w tym celu z całego kraju.

W wykonaniu programu koncertu wzięli udział, prócz orkiestry symfonicznej pod wodzą G. Fitelberga, Henryk Melcer (fortepian), E. Kochański (wiolonczela), Brzeziński (baryton ; Michał Tarasiewicz deklamował wzruszający „Fortepian Chopina" Cyprjana Norwida. Słowo wstępne wypowiedział Henryk Opieński.

Dochód z Koncertu, który i artystycznie i materjalnie powiódł się znakomicie, powiększy fundusz budowy pomnika Chopina w Warszawie, którego odsłonięcie będzie oczywiście najuroczystszym dniem szopenowskich obchodów.

Słowacki w Tatrach.

Przed niedawnym czasem otrzymaliśmy list otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, zredagowany w Paryżu, a podpisany przez liczne grono artystów, uczonych i pisarzy, śród których spotykamy najwybitniejsze w sztuce i nauce polskiej nazwiska. Po zdaniu szczegółowej sprawy z zabiegów Komitetu Obywatelskiego, wybranego na wiecu w Krakowie w r. z. o pochowanie zwłok wielkiego poety na Wawelu, zabiegów, które, jak wiadomo, rozbiły się ostatecznie o opór kardynała Puzyny, autorzy odezwy owej podają projekt następujący:

„Oddawna pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juljusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, Maciej Szukiewicz i inni. Różniono się tylko w wyborze miejsca. Obecnie, po gruntownym zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr, przyszliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec nadaje się najbardziej piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej stromej jej ścianie, na dwieście metrów ponad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokości góry, znajduje się w granitowej caliźnie olbrzymia wnęka o ośmdziesięciu metrach wysokości i znacznej głębokości, gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje. W tej tatrzańskiej kaplicy należałoby, według planu powołanych artystów, wykuć w granicie katakumbę, w niej z tegoż granitu wielki sarkofag, całą pieczarę zawrzeć kratą z żelaza lub bronzu i wyciosać do tego grobowca prowadzące monumentalne schody — od ścieżki, która do wnęki tej zmierza. Praca około wykucia grobowca — z funduszów, które na sprowadzenie zwłok poety zebrała młodzież akademicka — winnaby się zacząć jaknajrychlej, a cały grobowiec może być dziełem paru miesięcy".

Autorzy projektu proponują dalej po przywiezieniu zwłok Słowackiego do Krakowa wystawienie ich na przeciąg 24 godzin „ku uczczeniu narodowemu na wysokim, artystycznie wykończonym katafalku, w Barbakanie przed bramą Florjańską, w tej naszej bramie tryumfalnej", poczym szczątki gienjalnego poety mają być „przeniesione — nie przewiezione — z Krakowa w Tatry przez czcicieli ze wszystkich warstw społeczeństwa i złożone w tym tymczasowym czy wiecznym grobie".

Tymczasowym — czy wiecznym?... Oto słaby punkt projektu, oto przyznanie się do kapitulacji wobec potęgi Puzyny, skoro ów grobowiec w Tatrach ma służyć jedynie za chwilowe schronienie dla prochów wieszcza, bo — jak czytamy w zakończeniu odezwy— „gdy nadejdzie dzień godny jego królewskiej harfy, poniesiemy go z tej górskiej pieczary, my lub potomni, do mauzoleum Krakowa, czy do mauzoleum Warszawy".

Więc nie wprost z Montmartru na Wawel czy do Warszawy — lecz via Tatry?.. by biskup krakowski mógł powiedzieć: z jednej strony cały naród — z drugiej ja, autokrator woli narodowej! No i... kto komu ustąpił?...

Nasz rodzimy wandalizm.

Zdarzyło mi się niedawno być w ruchliwym Oddziale Kultury w Radzyniu w celu wygłoszenia odczytu. Kwaterę wyznaczono mi w domu jednego z członków, p. A. Brydzińskiego.

W rozmowie zgadało się coś o starych drukach; przy tej sposobności gospodarz pokazał mi rzadki zbiór broszur politycznych z XVIII w. i ciekawe komplety pism z r. 1809 i 1830.

Przeglądałam z zajęciem pięknie wydane, doskonale zachowane N-ry *Orła Białego* i *Pogoni*, *Sumiennego Polaka*, *Zjednoczenia* i inne, a uprzejmy gospodarz snuł mi opowieść o tym, jaką drogą doszedł do posiadania tych rzadkich już dzisiaj dowodów bujnego rozkwitu prasy naszej w epoce wolnościowej po pamiętnej nocy listopadowej.

Opowieść jest wielce charakterystyczna.

Było tak:

Panu B potrzebne były gwoździe; poszedł je kupić do żydka, handlującego żelazem.

Kupiec zawinął mu towar w starą gazetę z r. 1809. Zapytany, skąd wziął taką starą makulaturę, oświadczył, że z sąsiedniego majątku, rozparcelowanego przed pół rokiem (Brzóstowiec p. Kosińskiego) kupił aż 4 pudy starych papierów, płacąc za ten towar po 1 rb. pud.

Oczywiście członek *Kultury* radzyńskiej zareagował w odpowiedni sposób na to opowiadanie handlarza i. dobrawszy się do pozostałych resztek rodzinnego archiwum szlacheckiej bibljoteki, złożonej na strychu u kupca radzyńskiego, wybrał 4 funty nieuszkodzonych broszur politycznych z czasów Targowicy i pism późniejszych perjodycznych.

Żydek zrobił interes na tej żyłce kolekcjonerskiej kulturnika z Radzynia, gdyż zażądał od niego takiej sumy za funt makulatury, jaką sam kiedyś lekkomyślnemu szlachcicowi płacił za pud.

Pan Brydziński z ironiczną werwą opowiadał mi ten fakt, który w kulturalnym społeczeństwie byłby niemożliwym do pomyślenia anachronizmem, u nas zaś jest częstym zjawiskiem.

St. Poraj.

BADANIA NAUKOWE.

O istocie przejawów artystycznych.

Studjum przyrodniczo-społeczne.

Wszystkie fakty i zjawiska są faktami i zjawiskami przyrodniczymi i innych faktów i zjawisk w przyrodzie niema. Nie innymi są przejawy artystyczne i z tego względu dla zrozumienia ich muszą one być oświetlone w pierwszym rzędzie z punktu widzenia przyrodoznawstwa. Nawet ci, których swobody myślenia pozbawia doktryna „determinizmu ekonomicznego", inaczej „materjalizmu historycznego", przyznają, że „na niższych szczeblach kultury sztuka powstała z czysto biologicznej sprawy życiowej." Co jest słusznym na niższych szczeblach, musi się okazać prawdziwym i na wyższych.

Przy dociekaniu zjawisk artystycznych przedewszystkim nie należy się krępować rozpowszechnioną klasyfikacją tych zjawisk, o jakiej prawią traktaty prozodji i stylistyki, gdyż klasyfikacje tam spotykane nie opierają się na zdobytym poglądzie co do istoty zjawisk artystycznych. Pogląd ten dotąd pozostaje mglistym, rozbieżnym i niezadawalniającym, nie bacząc, że poszukiwania nowszych badaczy tego zagadnienia zbliżyły się znacznie do naukowego wyświetlenia tych zjawisk.

Punktem wyjścia dla nas przy orjentowaniu się w tych zjawiskach jest pewnik przyrodniczy, niejednokrotnie podkreślany przez nas przy innej sposobności, a streszczający się w tym, że cały ustrój człowieka, cały obszar jego czynnościowego uzdolnienia, zatym jego kształt, cały obszar jego duchowości (psychizmu), cała jego fizjologja są wynikiem i wytworem przystosowywania się, wynikiem walki o byt, doboru naturalnego i płciowego, i to w dodatku całego szeregu jestestw organicznych w przeciągu olbrzymiego okresu historji rozwoju. Z tego wynika, że wszystkie czynności, że cała jego sprawność cielesna i psycho-fizjologiczna nie mogą wykroczyć poza obręb programu walki o byt osobisty i zachowanie gatunku, i albo w pierwszej, albo w ostatniej instancji z tych źródeł wypływają i do tego celu zmierzają. Innych uzdolnień jak tych, które zmierzają do sprawy walki o zachowanie siebie i utrwalenie gatunku, ustrój ludzki nie posiada, i inne nie dają się pomyśleć Uzdolnienia myślowe, uczuciowe i wszelkie wykonawcze nietylko nie stanowią pod tym względem wyjątku, lecz rola ich u człowieka staje się pierwszorzędną pod tym względem. Jak się krótko i węzłowato wyraża Weismann, umysł jest głównym orężem człowieka w walce o byt. Czynności artystyczne człowieka już przez to samo, że są wytworem jego rąk i jego intellektu, muszą pozostawać w zależności i związku ze sprawą walki o byt i zachowanie gatunku, muszą z motywów tej walki wypływać i do tej walki zmierzać wprost lub pośrednio. W tym pewniku, który jest postulatem całego przyrodoznawstwa, czerpiemy drogowskaz dla dociekań nad zjawiskami artystycznymi.

Przy badaniu zjawisk artystycznych należy w pierwszym rzędzie skierować uwagę na pierwociny tych przejawów. Dla ułatwienia czytelnikowi śledzenia przebiegu naszego rozumowania zaraz w tym miejscu chcemy wytknąć drogę, po której będzie biec nasza myśl. Rozmyślnie, pozostawiając na stronie omawianie wszelkich nęcących kwestji ubocznych, chcemy porównawczo zestawić trzy etapy w rozwoju przejawów artystycznych, mianowicie przejawy artyzmu u zwierząt, takież przejawy u człowieka pierwotnego i dzisiejszych plemion dzikich, wreszcie przejawy artystyczne na wyższych szczeblach kultury.

To wszystko, co w tych trzech serjach przejawów artystycznych, należących do odległych od siebie momentów rozwojowych, okaże się stałym, nie przypadkowym, to uznamy za istotę owych przejawów. Dokonawszy tego, będziemy wskazywać bio-utylitarną, inaczej etyczną stronę tych przejawów, lub, gdy kto chce, psychologiczną ich stronę, skoro psychologja uzewnętrznia tylko samozachowawczość osobnikowo-gatunkową, która u człowieka na wyższych szczeblach kultury przybiera postać samozachowawczości społecznej Nim kroczyć poczniemy wyżej wskazanymi szlakami, musimy określić same zjawiska, ażeby je wyodrębnić z pośród reszty. W literaturze, teoretyzującej na temat sztuki, napotkać można pogląd, zaliczający rytmikę do sztuki i wysnuwający z rytmiki muzykę. Poglądowi takiemu nie można przypisywać większego znaczenia. Rytmika, cechująca cały szereg czynności w organizmie, znalazłszy swój dźwiękowy wyraz, jest tylko chroniczną miarową komendą, jest miarowo powtarzającym się hasłem. Z tego powodu znajduje ona zastosowanie praktyczne i po wsze czasy będzie znajdować, ile razy chodzić będzie o uzgodnienie wysiłków pojedyńczych w zbiorowej pracy. Gdy np. marynarze ściągają ciężkie schody i galeryjkę okrętu, jeden z nich wydaje miarowe, jękliwe, jednosylabowe dźwięki, ażeby uzgodnić wysiłek przy podciąganiu liny blokowej. To samo robi się zawsze i w innych okolicznościach, gdy pomyślny wynik pracy zależy od zastosowania wysiłku w swoim czasie. Rytm jest mniej muzyką niż mowa. Zwolniony lub przyspieszony rytm, charakteryzując wzruszenie, pośrednio bierze jednak udział w muzyce, będącej podług wyrażenia Weismanna „mową wzruszeń".

Jest również błędem dotychczasowym, utrudniającym orjentację, że się t. zw „sztukę" miesza z „umiejętnościami", inaczej z techniką człowieka i stapia się to w jedno, zamiast rozgraniczać jedno od drugiego.

Póki człowiek sporządza sobie mniej lub więcej dobre i przydatne sprzęty i narzędzia, nie jest on jeszcze artystą i dopiero, gdy pocznie je ozdabiać, poczyna nim być. Dopiero ze zdobnictwem rozpoczyna się zjawisko artystyczne w zakresie plastyki Dopiero to pewne „surplus" w narzędziu lub sprzęcie, które przekracza obszar ich bezpośredniej użytkowej wartości, wolno zapisać na rachunek artystycznej twórczości. Wytwory techniki są przedmiotem, na który się skierowuje działalność artystyczna, są pretekstem do ar-

tystycznego wypowiadania się, lecz same w sobie nie są sztuką. Oczywiście należy się zgodzić ze Springerem, gdy trafnie wykazuje, że technika przedmiotów, wyrabianych dla zabezpieczenia istnienia, nieraz podsuwała ten lub ów motyw zdobniczy, ale jest to tylko kształcący wpływ techniki na umysłowość (intellekt) w kierunku zdobniczej pomysłowości. Technika i pod tym względem jeszcze nie jest obojętną dla sztuki, że dostarcza tej ostatniej większą lub mniejszą ilość gorszych, lub lepszych środków do artystycznego uzewnętrzniania się i wypowiadania. Nietylko technika ale całe przyrodnicze środowisko wywiera wpływ kształcący na pomysłowość i kompozycję artystyczną, o czym świadczy obfitość motywów roślinnych i zwierzęcych w zdobnictwie, a plastyka ludów pierwotnych i myśliwskich, szczególnie bezpośrednio uzależnionych w swym bycie od fauny i flory, ich otaczającej, nie wychodzi prawie poza obręb lepszego, lub gorszego odtwarzania tej fauny i flory.

Nie ulega też wątpliwości, że narzędzia zdobnicze, kształt ozdabianego przedmiotu, materjał, na który jest skierowaną działalność artystyczna, wszystko to mniej lub więcej ogranicza swobodę przejawów artystycznych, dyktując pewną ilość fizycznych możliwości i niemożliwości dla twórczości artystycznej. Jednak te wszystkie wyżej wspomniane zewnętrzne warunki, ograniczające twórczość artystyczną, nie są ani jej „primum movens", ani jej „ultima ratio". Po tych przedwstępnych uwagach zwrócimy się do pierwocin twórczości artystycznej. Uderzy tu na wstępie ten znamienny szczegół, że narzędzia i środki wykonawcze przejawów artystycznych pojawiły się wcześniej w rozwoju, niż sama twórczość artystyczna, i że wszystkie te narzędzia i środki wykonawcze wypielęgnowały się pod wpływem walki o byt dla walki o byt. Wzrok, słuch, pamięć wrażeń wzrokowych i słuchowych, zręczność i giętkość palców i kończyn, głos — wszystko to, przy udziale czego czynność artystyczna może być wykonaną, wyprzedziło ją w rozwoju i ukształtowało się pod wpływem walki o byt w celach napaści, obrony, rozpłodu, zdobywania pożywienia, unikania niebezpieczeństw i t. p. Jest to zjawisko pospolite i bynajmniej nie odosobnione. Pazury np. dziób, ślina, gruczoły łojowe, pierwotnie poświęcone interesowi walki o byt, poczynają znajdować u zwierząt rozleglejsze zastosowanie i używane są przez nie do celów higjeniczno-kosmetycznych, lub do sporządzania przedmiotów igraszki. W historji rozwoju często można natknąć się na zjawisko, polegające na tym, że ten lub ów narząd poza pierwotną i główną swą funkcją spełniać poczyna nową poboczną, nim ulegnie w dalszym przebiegu swego rozwoju zróżniczkowaniu morfologicznemu. Stwierdziwszy powyżej zaznaczony szczegół, dający dużo do myślenia, z kolei rzeczy zwrócimy uwagę na pierwotne przejawy artystyczne u zwierząt. Wszystkie cielesno-duchowe znamiona człowieka mają swe precedensy wśród tego świata zwierzęcego, który w hierarchji zoologicznej z człowiekiem sąsiaduje. Tam występują one pod postacią uproszczoną, więcej dobitną i nagą i tym samym należycie je wyświetlają. To też i w dziedzinie przejawów artystycznych znajdujemy precedensy u wyższych zwierząt, np. u ptaków i ssaków. Darwin, Romanes, Cornish, Weismann, Coupin i inni z rozmaitych motywów notowali fakty z tego zakresu.

Nie mogąc w tym miejscu powtarzać mnogich faktów, musimy się ograniczyć do uogólnień bez wchodzenia w szczegóły, o ile te nie okażą się niezbędnymi Objawy życia zwierząt pouczają, że zdobnictwo, muzyka pod postacią śpiewu i taniec są najdawniejszymi przejawami artyzmu w świecie istot ożywionych.

Wszystkie te przejawy artystyczne u zwierząt służą sprawie doboru płciowego, zmierzając do wywołania efektów erotycznych. Uwidocznia to ten szczegół, że wykonawcami ich są prawie wyłącznie samcy, przytym tylko w okresie godowym do tych przejawów znajdują podnietę i zdolność wykonania za pomocą przeznaczonych na to narządów.

Kastracja we właściwym czasie dokonana, pozbawia ich podniety i prowadzi do stopniowego zaniku wykonawczych narządów. Z szeregu faktów wspomnimy o niektórych.

Fischer opisał dokładnie i sfotografował zalotny menuet albatrosów (Diomedea nigripes), podpatrzony przez niego na wyspie Layzan oceanu Spokojnego na północo-zachodzie od grupy wysp Hawayskich. Nelson opisał tańce zalotne żurawi, polegające na rodzaju ukłonów i piruetów. Neumann dał opis dokładny zalotnych gestów, ruchów i wzlotów u bekasów. P. Cornish opisał tańce południowo-amerykańskiego „skalikurka" (Rupicola) i „tancerza", (manakinos) pokrewnego pierwszemu. Jak wiadomo, tańce zalotne wykonywa również amerykański „Tetrao Phasianellus", z pośród zaś swojskich ptaków bojowniki, dubelty, dropie i inne. Również t. zw. „tkacze" w Afryce odbywają taneczne wzloty w powietrze. Wogóle należy zauważyć, że u żadnego ze zwierząt, zbliżających się ustrojem do człowieka, zalotne powodzenie nie daje się osiągnąć bez szeregu zachęcających i podniecających giestów i ruchów, do których w tymże celu dołączają się często jeszcze i charakterystyczne dźwięki. Darwin, opierając się na świadectwie Goulda, wylicza cały szereg przykładów, wskazujących, że wiele ptaków stosuje zdobnictwo przy spowiciu swych gniazd. Wtykają one w nie, lub wplatają, lub też otaczają najrozmaitszymi barwnymi przedmiotami, które ani wzmacniają, ani ukrywają gniazda przed okiem napastników. Wręcz przeciwnie, nieraz zdradzają do pewnego stopnia jaskrawością barw obecność gniazda. Zdobią swe gniazda australijskie altanniki i wiele kolibrowatych.

Pp. Beccari i prof. Newton opisali osobliwego ptaka z Nowej Gwinei, którego myśliwi malajscy nazywają „Tukanbokan", co oznacza „ptak—ogrodnik". Przezwisko to jest usprawiedliwione niektórymi przejawami życia tego ptaka, noszącego w nauce nazwę *Amblyornis inornata.* Ptak ten podstawę niewysokich i niegrubych drzewek osłania splątanymi łodygami ljan i innych roślin. Osłania on te podstawy promienisto w kierunku ziemi do wysokości mniej więcej dwuch stóp. Tym sposobem otrzymuje on kopulastą chatkę, lub namiot o roślinnych ściankach, mający mniej więcej 4 stopy średnicy, z filarem pośrodku pod postacią pnia drzewnego.

Nie zasłonięta boczna część stanowi otwór wchodowy. Przed tym otworem sporą przestrzeń wyściela ten ptak świeżym mchem i wtyka w niego barwne jagody, jak np. fioletowe owoce *„Garcinia"* (gumigutta), lub świeże barwne kwiaty *„Vaccinium"* (rodzaj borówki). Tym sposobem ptak ten otrzymuje przed swoją chatką rodzaj klombu. Znamiennym jest, że o ile kwiaty te zwiędną, dziobem wybiera on je i na ich miejsce znosi i zatyka świeże. Rodzaj szpaka australijskiego, nazywanego *„Chlamydodera maculata"*, podług opisu Goulda wykazuje inną osobliwość. Ptak ten oprócz gniazda buduje sobie w zacisznym miejscu lasu t. zw. *rozrywkowe altanki*, przeznaczone na zalotnicze praktyki, coś w rodzaju jakiegoś ptasiego „Sans-Souci". Altanki takie w przekroju poprzecznym przypominają zarys podkowy, łukiem zwrócony do ziemi, całość zaś przypomina pół-beczułkę, przekrojoną wzdłuż. Tym sposobem przedstawiają one sobą korytarzyk bez powały do $3^1/_2$ stóp długi i 7—8 cali szeroki. Ścianki jego utworzone są ze splotów trawy, łodyg i gałązek. U wejścia takiej altanki promienisto i wachlarzowato ułożone są najrozmaitsze barwne przedmioty: barwne gałgany, barwne pióra z ogona papug, muszelki, białe kamyki, wybielałe kości, skorupy ślimaków. Ptak ten żywi się wyłącznie

owocami i ziarnem, a przedmioty wzmiankowane, nagromadzone nieraz w znacznej ilości, są tam znoszone w celach zdobniczo-podniecających. Podobne altanki zalotnicze buduje pokrewny szpak, zwany z tego powodu *altannikiem* (Ptilonorhynchus holosericeus). Gorliwość, z jaką ten ptak znosi barwne drobiazgi dokoła swej altanki, jest tak wielką i znaną, że okoliczne dzikie szczepy, gdy im coś zginie z drobiazgów jaskrawego koloru, usiłują wykryć rozrywkowe kryjówki altanników" i tam przedewszystkim szukają swej zguby.

(c. d. n.). *Alexy Kurcyusz.*

Kooperatyzm na ziemiach polskich.

I. *D-r Edward Strasburger;* **Kooperacja spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskim.** Kraków 1909, s. 128.

Idea kooperatyzmu nie oddawna przeszczepiona na grunt ziem polskich zdobyła już zastęp rzeczników i działaczów, stworzyła literaturę, a co najważniejsza budzi do życia organizacje, które całą jej wielostronność i płodność uwydatniają.

Dziełko p. Strasburgera daje nam pełny obraz stowarzyszeń współdzielczych, które pokryły kraj nasz gęstą siecią spółek w miastach i na wsi. [1]) Czy nie zawcześnie na bilansowanie tak młodego ruchu, który ustalonym być nie może, zapytasz czytelniku?

Istotnie o trwałości kooperatywnego ruchu w Królestwie Polskim przesądzać dziś jeszcze nie należy. Pierwszy okres od założenia „Merkurego" w Warszawie, „Zgody" w Płocku i „Oszczędności" w Radomiu w 1869 r. aż do wybuchu rewolucji w 1905 uprzedzić może nawet bardzo pesymistycznie do tych usiłowań. Ruch kooperacji współczesnej nosi w sobie również pewne zadatki, grożące mu upadkiem, rozwija się wśród trudnych warunków i to nietylko zewnętrznych, ale walczyć musi z przyzwyczajeniami, które zrujnować go mogą.

Do najgorszych zaliczyć musimy apatję członków, którzy dawszy udziały i założywszy stowarzyszenie w nim nie kupują, tak że główna suma zakupów przypada na nieczłonków. Przyzwyczajenie wybieranie towarów na kredyt (w 76 na 100 stowarzyszeń) mało zasobną spółkę do ruiny doprowadzić może. Wykluczenie kredytu należy też do przykazań kooperatywnego ruchu, którego zadaniom wychowawczym sprzeciwia się bezpośrednio. Kooperatywy spożywcze bowiem powinny nietylko dawać towary tańsze i w dobrym gatunku, nietylko grupować konsumentów w imię kulturalnych celów, które dadzą się z nimi połączyć, ale uczyć ich umiejętnego gospodarowania zarobionym groszem.

Warunki zakładania stowarzyszeń spożywczych ustalone zostały ustawą z 1897 r., rozszerzoną na Królestwo dopiero w 1904 i 1905 r. Na ogół odpowiada ona potrzebie, ale grzeszy pewnymi odstępstwami od zasad współdzielczych, pozwalając sprzedawać na kredyt i utrudniając cele społeczne i kulturalne, jak tanie mieszkania, czytelnie, bibljoteki, na co trzeba specjalnego zezwolenia władz. Ustawa krępuje zarząd ścisłymi przepisami, co do rozdziału czystego zysku, a stowarzyszenia poddaje ogólnym opłatom i podatkom. Kooperatywy są zatem dozwalane, ale nie faworyzowane bynajmniej w porównaniu z handlem prywatnym. Poza tym niedostateczna sieć dróg żelaznych a nawet brak szos krępuje stosunki handlowe, zaopatrywanie się we wspólnej hurtowni, albo w najdogodniejszych warunkach. Nizki stan oświaty utrudnia dobranie odpowiedniego zarządu i wyszkolenie go. Autor przytacza przykłady spółek, w których członkowie zarządu nie umieli pisać, ani czytać.

Dodatnią cechą charakterystyczną stowarzyszeń naszych, zwłaszcza powstałych w latach ostatnich jest zrzeszanie się prawie wyłączne klas niezamożnych, a więc o jednorodnym mniej więcej zapotrzebowaniu: robotników w miastach i osadach fabrycznych, oraz włościańskich gospodarzy po wsiach. Inteligiencja miast prowincjonalnych trzyma się wogóle od ruchu współdzielczego na uboczu. Czysto robotniczymi są stowarzyszenia w Zagłębiu Dąbrowskim, w gub. Piotrkowskiej i przeważnie w Warszawskiej. W stow. „Społem" w Pabjanicach pod Łodzią na 950 członków było tylko 7 inteligientów. Spółki w gub. Łomżyńskiej, Lubelskiej, Kaliskiej, Kieleckiej składają się prawie wyłącznie z włościan. Z pośród 268 spółek, które nadesłały odpowiedzi na rozesłany w czerwcu 1908 r. kwestjonarjusz, 40 proc. stanowiły spółki robotnicze, a 60 proc. włościańskie. Ponieważ zapytania zwrócono do 670 spółek, pozostałe, które nie dały odpowiedzi, uważać trzeba za mniej żywotne. Spółki włościańskie są przeważnie bardzo drobne. Na jedną przypada przeciętnie 103 członków, 1894 rubli kapitału i 40 rubli dziennego targu. Na spółki robotnicze w gub. Piotrkowskiej i Warszawskiej 185 członków, 2600 rb. kapitału i 100 rb. dziennego targu. Zaledwie 9 stowarzyszeń liczy pow. 500 (do 2000) członków; brak kapitałów — prawie połowa spółek ma kapitał poniżej 1000 rb. Rozdrobnienie spółek po miastach np. w Łodzi wytwarza wśród nich wzajemną konkurencję, tymbardziej, że mają wielekroć różne zabarwienie partyjne.

Pamiętajmy przecież, że obecny ruch współdzielczy, to najnowsza formacja, przeważnie jednoczesna z ruchem rewolucyjnym i chlubnie świadcząca o rozsądku i duchu organizacyjnym naszych robotników i włościan. Pierwsi doszli do wniosku, że aby walczyć z kapitałem muszą wzmóc się ekonomicznie i sami kapitały posiadać, drudzy pozbyć się chcą pośredników, którzy ich wyzyskują. Dodatnie rezultaty ruchu dają się już odczuwać. Wprawdzie oszczędność na zakupach dochodzi zaledwie 3—5 proc., kiedy w Anglji kooperatyści otrzymują 15, ale, nie mówiąc nawet o moralnym oddziaływaniu idei solidarności, obniżają się ceny pierwszorzędnych artykułów spożywczych. I tak np. stow. spożywcze „Robotnik" w Niemcach (Zagłębie Dąbrowskie) doprowadziło do obniżenia cen chleba w okolicy z 26 kop. za 6-funtowy bochenek do 22. Podobny rezultat obniżki cen chleba uważa wielka kooperatywa brukselska Maison du Peuple za swój największy tryumf. Drobne spółki, które z początku współzawodniczyły ze sobą zawzięcie, łączą się pod wspólnym zarządem, jak się to np. dokonało w Pabjanicach w sklepach „Społem", lub w Łodzi pod firmą Stow. spożywczego robotników chrześcijan.

Korzystając z materjału zebranego przez autora, przyjrzyjmy się paru stowarzyszeniom o różnych typach. Stow. spożywcze pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, należy do starszych, istnieje bowiem od 1888 r. Przy liczbie 1841 członków wykazywało w 1906 roku przeszło pół miljona obrotu i 98 tys. rubli kapitału. Dywidenda od zakupów spadła jednakże z 4 do $1^1/_2$ proc., a na jednego członka wypadało 193 rb. zakupów rocznych t. j. o połowę mniej, niż w stowarzyszeniach angielskich. Jest to tym dziwniejsze, że stowarzyszenie pozornie świetnie się rozwija: posiada 13 sklepów, pracownię szewcką i krawiecką, piekarnię. Za najważniejszą przyczynę upadku uważa autor skład członków, pośród których urzędnicy stanowili 75 proc., sprzedaż na kredyt i brak poczucia wspólności i solidarności interesów.

Jako przykład dodatniego rozwoju przeciwstawić

[1]) Terytorjalne ich rozpowszechnienie uwidoczniają znakomicie dwie mapki, dołączone do artykułu p. S. Dziewulskiego. Ekonomista IV z 1909 r.

można sklepy współdzielcze „robotników chrześcijańskich". W Warszawie czynnych jest 8, w Łodzi także 8, w Sosnowcu 3 i t. d., wszystkie rozwijają się pomyślnie i dają do 5 proc. dywidendy od zakupów. Rozwój ten ma za sobą dopiero dwuletnią przeszłość.

Autor wyraża życzenie, aby ruch współdzielczy szukał u nas ideałów nie poza życiem, ale w życiu samym, w polepszeniu ekonomicznego bytu, aby stwarzał ludzi „trzeźwych, oddanych pracy i nie bujających w obłokach". Niewątpliwie przyklasnąć tylko można temu życzeniu. A jednak najbardziej dodatni objaw kooperatywnego ruchu w Królestwie stanowi istnienie tow. kooperatystów, które stronę ideową i kierowniczą ruchu ujęło w swe ręce. Towarzystwo to istnieje od listopada 1906, znane jest dobrze czytelnikom *Prawdy* przez organ swój „Społem" i niedawny Zjazd w Warszawie.

Niestety za mało jest popieranym i nie dość rozumianym, jakkolwiek postawiło ono ideę kooperacji w naszym kraju na jedynie właściwym bezpartyjnym gruncie, popiera ideę łączności wśród stowarzyszeń, a planową agitacją doprowadziło do tego, że mamy dziś w Królestwie już tylko 2 powiaty, Wołkowyski i Kalwaryjski, w których niema kooperatyw. [2]) Idea solidarności wschodzi zatym na horyzoncie naszego kraju pod hasłem kooperatyzmu.

Nie zastanawiamy się tu nad częścią dziełka, poświęconą teorji kwestji i rozwojowi jej na zachodzie, ponieważ autor stoi na zasadach, wyznawanych przez kooperatywy angielskie i znanych z dawniejszych prac o ruchu kooperatywnym pp. Krzywickiego i Wojciechowskiego.

zdg.

[2]) Uwydatnia to cytowana już mapka St. Dziewulskiego.

LITERATURA i SZTUKA.

„Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego.

I.

Każdy okres historji posiada swoją ideologję. Tony psychologiczne i moralne tej ideologji narzucają się każdemu, kto poważnie patrzy w nurt życia. Zjawiska dziwaczne, nienormalne na właściwym tle stają się codziennymi, przeciętnymi, stają się zjawiskami takimi, co do których nietylko zdziwienia, lecz nawet powątpienia być nie może. Stąd to, gdy mamy przed sobą dzieło Nowaczyńskiego, mimowolnie powstaje w nas pytanie, czemu Nowaczyński wybrał ten a nie inny temat? Czyżby to prosty traf kierował w danym wypadku inwencją artysty Nowaczyńskiego?

O Nowaczyńskim, jako o pisarzu, posiadam zdanie zupełnie skrystalizowane Wiem, że jest jednym z tych, co bacznie trzymają rękę na pulsie życia polskiego, że interesuje się on wszystkim, co wprowadza nowe pierwiastki w zbiorowe życie polskości. By jednak powiedzieć całą prawdę, muszę dodać i drugą właściwość jego temperamentu pisarskiego, a mianowicie, że przy całym jego nostalgicznym ukochaniu polskości traktuje on sprawy kultury pobieżnie. Nowaczyński przechodzi od zagadnienia do zagadnienia z precyzyjną szybkością, chwyta niemal w locie sprawy, fermentujące na horyzoncie życia kulturalnego, i chociaż często rzeczowa strona poruszanych przez niego kwestji szwankuje, ma on tę niezaprzeczoną zasługę, że jest *pierwszym echem* heroldów, zwiastunów, pionierów, budzicieli. Nie doceniają wartości Nowaczyńskiego ci, którzy sądzą go ze strony „rzeczowości" jego prac. Ważką stroną jego działalności jest żywotność tematów i spraw, które omawia. Nikt z polskich literatów nie informuje publiczności tak szybko, tak doraźnie — jeżeli na forum życia wypłynie jakaś nowa konstelacja zainteresowań kulturalnych. Dostatecznie wynotować tytuły jego literackich essai'ów — a to nas przekona w zupełności.

Sądzę, że i w danym wypadku co do Fryderyka dużą rolę odgrywa żywotność tematu. „Niemieckość" w ostatnich latach stała się u nas sprawą, na którą wszyscy zaczynają patrzeć skupienie i poważnie. Dmowski pisze cały polityczny traktat: „Niemcy, Rosja a kwestja Polska". W traktacie tym przychodzi do takiej konkluzji: „Cały naród polski uważa dziś Niemcy za głównego swego wroga, rozumując, że wszystko, co się gdziekolwiek czyni dla obrony i wzmocnienia polskości jest w ostatniej instancji walką z Niemcami". Katerla „Różę" kończy wcale niedwuznaczną apostrofą: „Krystyno! Oszczędzaj Dana... Czekają na niego Niemcy! Niemcy!..."

Widzimy więc, że ludzie stojący nawet na przeciwnych stanowiskach idejowych z jednaką powagą usiłują unieszkodliwić, zakuć w niedostępny pancerz naszą narodowościową niezależność w sferze kultury. Dzieje się to nie skutkiem jakichś fantasmagorji szowinistycznych; prosta zachowawczość rasy mówi tu swoim żywiołowym, instynktownym głosem, buduje mury obronne. Nowaczyński instynkty rasy lechickiej kultywował w sobie głęboko i nawet wtedy, gdy drwinami i żółcią śmiał się w twarz wszystkim „Wojtkom polskim"—to śmiał się dlatego, bo czuł, że twórcami kultury i roli historycznej Polski byli inni ludzie. Z początku wi ział Nowaczyński tylko typy fizycznie zdrowe, rubaszne, zawad,ackie, gienjalne—pierwotne. Obecnie szuka on natur pozytywnych, stawia na czele polskiego ducha Staszica, Kołłątaja, Tyzenhauza. Ile w tym jego umiłowaniu pozytywności jest rzeczywistej woli, a ile tylko „tęsknoty" — nie chcę przesądzać. Nie wszyscy pisarze budują programy walki. Nowaczyński, jako artysta, jeżeli odczuwa potrzebę pozytywności, tęskni za nią i w imię jej budzi polską publiczność - to mi wystarcza, bym z całą świadomością stanął przy nim. Nie zgodzę się może na jego pojmowanie pozytywizmu pracy, przypomnę Nowaczyńskiemu, że u nas pozytywizm już święcił swoje gody, że dziś to, co Nowaczyński nazywa pozytywizmem, nosi inne barwy, lecz bez zastrzeżeń przywitam w nim współczesnego człowieka. U nas w literaturze polskiej tak mało jest ludzi, umiejących twórczością swoją żyć w nurcie stającego się życia!

A Nowaczyński całą swoją pracą dowodzi, jak kulturalnie aktualną jest jego twórczość. I dlatego dziś, gdy na forum świadomości polskiej toczy się zapamiętały bój o niezależność polskiego ducha, Nowaczyński daje nam „Fryderyka", byśmy zobaczyli tę przyczynę, która spowodowała tak fatalny dla nas skutek.

„Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego jest niczym innym, jak uświadomieniem sobie, czemu dziś musimy się liczyć z potęgą Giermanji. W „Fryderyku" widzimy, jakimi metodami dochodzi się do znaczenia i mocy, widzimy, że jeżeli nie stworzymy fundamentów z myśli i pracy dla pokoleń przyszłych, zginiemy w powodzi humanitarnych łgarstw, zatopi nas roztęskniony smętek i cierpienie, z którego uczyniliśmy sobie prawo do bierności i bezczynu.

II.

Nowaczyński w podtytule do „Fryderyka" dodał przypisek wyjaśniający, że dzieło jego jest powieścią

dramatyczną. Nie mam nic przeciw temu określeniu. Chcę jednak zwrócić uwagę czytelnika na pewną charakterystyczną stronę tego określnika. U nas zazwyczaj rozumuje się tak: albo — albo. Albo dramat, albo powieść. Pod nazwami tymi widzi się jakąś idealną koncepcję dramatu i powieści i tymi idealnymi koncepcjami mierzy się wartość utworów. Co do mnie, jestem zgoła innego zdania. Wiem doskonale, że niema „idealnych" wzorów dzieł dramatycznych czy powieściowych. I dlatego sądzę, iż każdy czas tworzy swoje własne formy, każdy artysta ma prawo tworzyć swoje formy plastyki, swoje formy wypowiadania myśli i uczuć. Między formą greckiej tragedji a tragiedją Szekspira jest cała otchłań różnicy form i sposobów wypowiadania, jak również między Szekspirem a Ibsenem. Mógłbym w tym miejscu dowieść, gdybym chciał przyjąć „idealny" kanon wartościowania sztuki, że sprowadzenie do absurdu (z tego stanowiska) wartości np. dzieł Ibsena wobec Schitzlera i naodwrót jest niesłychanie łatwe. Na żywym przykładzie nonsens takiego wartościowania jest widoczny bez wszelkiej argumentacji. Tu sam fakt, samo skonstatowanie wystarcza, by obalić złudę „idealności" form. Pedantyzm szkolarski na zasadzie formalistyki mógłby powiedzieć, iż wobec tego, że w „Dla Szczęścia" Przybyszewskiego niema chóru, więc dramat ten nie jest *tragicznym* w swoim założeniu. Rozstrzygnięcie tych zagadnień pozostawiam tym, którzy nie umieją historycznie żyć, nie umieją patrzeć w tworzenie się życia, w tworzenie się kultury. Pogardzam polemicznym rozumowaniem, które oświadcza, iż „powieść dramatyczna" wobec tego, że nie jest ani powieścią, ani dramatem, nie jest niczym. Rozumowaniem takim mogą się posługiwać różni logicy formalistyki.

„Powieść dramatyczna" ma takież prawo do obywatelstwa w estetyce, jak dramat, poemat, sonet, powieść. Kto badał ewolucję form artystycznych w jakimkolwiek rodzaju twórczości, ten wie, że dzieło sztuki narzuca kanony, tworzy swoje prawa—a nie naodwrót. Nowaczyński ze strony takiej formalistyki nie powinien być „zwalczanym". Jeżeli komuś nie podoba się „Fryderyk", jeżeli nie przemawiają do jego wyobraźni i mózgu plastyczne linje tej powieści dramatycznej — niech szuka przyczyn nie w określniku, lecz w samym duchu utworu.

III.

Duch dzieła jest w ścisłej zależności od myśli, którą wypowiada autor. Powaga, jak i lekkomyślność kładą tu swoje niezatarte piętno. Dzieło każde wypowiada, jak ukochał człowiek myśl o swej woli, jak tragiczną jest mu jego działalność. Czuć na sobie brzemię obowiązku, być odpowiedzialnym za każdy swój czyn i myśl, tworzyć świadomość tej odpowiedzialności, tego obowiązku, to znaczy budować podwaliny dla zorganizowanej zbiorowej współpracy, dla walki o egzystencję narodu, to znaczy budować kulturę polską. Taka odpowiedzialność, takie zrozumienie obowiązku nie znosi ułatwień, nie znosi przemilczeń. Do ostatnich głębin, do najszczytniejszych szlaków musi człowiek przemyśleć, przeżyć świadomość swoją. Mierzyć się, by opanować, można tylko szczerym kruszcem pracy, myślą wyrwaną z trzewi ludzkiego, społecznego interesu. Nie łudźmy się przecież, że artysta jest poza czasem i przestrzenią. W procesie poznawczym u każdego artysty decydującą rolę odgrywa moment historyczny. Po przez organizm czasu artysta stwarza swoje widzenie rzeczywistości, nadaje tej rzeczywistości treść, stwarza nową filozofję rozumienia jej, neguje stare dekalogi. Nie wolno mu jednak zlekceważyć niczego. Bo nawet lekceważąc w formie, musi sumiennie umotywować swój czyn. Powtarzam to naumyślnie, gdyż wpływ takiej niesumienności zarysowuje nad autorem sferę jego możliwej wartości pisarskiej. U Nowaczyńskiego daje się wyczuć właśnie owa niesumienność człowieka względem dzieła. Kto bowiem ułatwia sobie wygraną, kto w pracy swojej daje ułatwione konstrukcje duszy ludzkiej, ten widocznie zapomina, że wielkość zwycięstwa określa się przez wartość przeciwnika. W „Fryderyku" rozgrywa się dramat między anarchicznym ustrojem duszy polskiej, a między świadomą, celową wolą Budowniczego potęgi pruskiej. Reprezentanci duszy polskiej sprowadzeni są przez Nowaczyńskiego w tym dramacie do niezmiernie prostych szematycznych figur. Biskup Krasicki aż razi swoją lekkomyślną głupotą! Każdy historycznie wykształcony człowiek, aczkolwiek doskonale zdaje sobie sprawę, jak przykrą odegrał rolę książe biskup na dworze Fryderyka Wielkiego, nie zapomina jednak, że ten Krasicki był jednym z najmędrszych, najinteligientniejszych ludzi swojej epoki. Nowaczyński w Krasickim usymbolizował ujemną stronę owoczesnej polskości. Jako symbol, jako ogólny ton psychologiczny mógłby Krasicki dopiero wtedy odpowiedzieć warunkom, gdyby został przez autora pogłębionym. Nowaczyński przez duszę tego człowieka prześlizguje się nader powierzchownie. Kilka ogólnikowych linji lekkomyślności biskupiej — i to ma wystarczyć, jako charakterystyka indywidualności, jako charakterystyka persony, symbolizującej pewne specyficzne wartości odrębnych kultur. Sam Fryderyk również nie należy do postaci, które wypowiadają całą głąb swoich indywidualnych przeżyć. Jako symbol pruskiej, formalistycznej, nieugiętej zaborczości nosi na sobie piętno tego systemu: jest w powieści dramatycznej celowy, zimny, sarkastyczny, powierzchowny i podły. Drugoplanowe figury, stary Ziethen i Gotzkowscy reprezentują pracę i sprawiedliwość ludzką. I znów widzimy tylko dwa dobroduszne manekiny cnoty. Stary Gotzkowsky, o którym się wiele mówi, że jest taki przedsiębiorczy, że się doskonale orjentuje — w dramacie wygląda, jak niezrównoważony krzykliwy szlachciura. Von Ziethen jest rozbrajająco niedołężny. Ciągle śpi, lub prawi androny moralne. Pani Skórzewska z sawantki, o której Józef Wybicki w swoich pamiętnikach nader pochlebnie się wyraża, stała się w dramacie Nowaczyńskiego kameljią. Młody Ziethen i młody Krasicki nie przedstawiają się wcale interesująco, są użyci w dramacie tylko dla tego, by wykazać doniosłość odrębnych sposobów wychowania. Pruski system zwycięża, dla karjery bowiem wojskowej młody Ziethen wyrzeka się swojej miłości. Młody pan Krasicki natomiast w obliczu Jego Królewskiej Mości wobec takiegoż samego faktu odbiera sobie życie.

Tryumfuje duch pruskiego Macchiavela! Sprawiedliwość i cnota nosi na sobie znak niepowodzenia mimo to, że kiedyś, coś, komuś mogło się udać. W ostatniej instancji Gotzkowsky, człowiek sprawiedliwej pracy traci wszystko. Von Ziethen również nie osiąga zamierzonych przedsięwzięć. Dzieje się tak, jak chce duch i wola Macchiavelowej logiki.

I nie miałbym nic przeciw tej konkluzji, jaką wysnuć musi każdy uważny czytelnik z dzieła Nowaczyńskiego. Nie inną etykę propaguje dziś system egoizmu narodowego. Nie zgadzam się z tą filozofją budownictwa życia, wiem, że istnieją zgoła inne fundamenty pozytywnej pracy—lecz, jako krytyk nie mam prawa negować wartości dzieła Nowaczyńskiego dlatego,że on tę sprawę budownictwa inaczej rozumie. I dlatego to, wychodząc z jego założeń, chcę zwrócić uwagę, że w artystycznej koncepcji dramatu zostały przez Nowaczyńskiego porobione ustępstwa na rzecz tendencji. Gdyby Nowaczyński z jednaką powagą traktował naszą niedolę, jak traktuje w myśl swojej tendencji pruską politykę, byłby Gotzkowsky'ego pokazał w chwili, gdy wola tego pozytywnego człowieka buduje, współpracuje, byłby pokazał nam polskość (negując jej anarchistyczną nicość) ze strony najgłębszej, najtragiczniejszej, byłby ze swojego Krasickie-

go—kpa zrobił upadlającego się Rejtana. Figurynka Krasickiego pusta i wygodnicka, gdyby Nowaczyński polskość na serjo potraktował, stałaby się krwawym krzykiem, śmiechem płaczącym nad ruiną i pożarem, który obejmował Polskę. Nowaczyński zlekceważył Krasickiego. Nie miałbym nic przeciw temu, powtarzam jeszcze raz, gdyby tylko Nowaczyński chciał umotywować swoją nonszalancję. Tego niestety w dramacie niema; djalog przecież między Lucchesinim a Herzbergiem niczego nie motywuje.

Powieść dramatyczna Nowaczyńskiego jest dziełem artystycznym o wartości względnej. W literaturze polskiej pozostanie, jako ciekawy jednak dokument szukania podstaw dla myśli artystycznej wobec zadań kultury współczesnej.

IV.

Nowaczyński we wstępie do „czytelnika" podaje materjały, z jakich czerpał, odtwarzając epokę. Nota z materjałami jest zgoła zbyteczna. Czytelnik w dziele powinien znaleźć dla siebie emocje, powinien przekonać się, że autor maluje epokę żywo, frapująco. Dla krytyki również adnotacja ta niema żadnego znaczenia. Przeciwnie nawet, może niekorzystwie wpłynąć na sąd o historycznym opracowaniu poszczególnych postaci. Co do Fryderyka naprzykład pominięty jest w spisie arcyciekawy pamiętnik radcy Hill'a, nie zanotował również Nowaczyński podstawowej pracy M. Baumgarta: „Die Literatur des In — und Auslands über Friedrich den Grossen." Pamiętnik Gotzkowsky'ego przejrzałem. (Ofiarował go Nowaczyński bibljotece Krasińskich dnia 22 września 1909 r.) Jako dokument pamiętnik ten jest ciekawym, na ton jednak psychologji Gotzkowsky'ego z „powieści dramatycznej" niewiele wpłynął. Spokój, opanowanie mówią w tym pamiętniku po przez każdą stroniczkę. Nowaczyńskiego Gotzkowsky jest zgoła innym.

Krasicki Nowaczyńskiego nie powstał z listów, o których mówi autor. Zresztą uwagi te są zupełnie drugorzędne, gdyż artyście wolno przecież przekształcać figury wedle swoich planów, byle tylko w dziele panowała celowość.

Chcę jeszcze kilka słów poświęcić ewentualnej interpretacji scenicznej. Warszawa ma doskonałe siły po temu, by jaknajrychlej dać poznać publiczności ten, bądź co bądź, dużej miary w porównaniu z poziomem sztuk wystawianych utwór [1])—tymbardziej, że „Fryderyk" znajdzie w opracowaniu Kamińskiego godnego Jego Królewskiej Mości zapaśnika.

Zadaniem teatru jest udostępnić szerszym kołom tę powieść dramatyczną. Niech i ci, którzy nie mają czasu przeczytać, zobaczą, co się dzieje w nurtach pracy artystycznej współczesnej.

Eustachy Czekalski.

[1]) Obecnie rozpoczęły się już próby „Fryderyka" na scenie warszawskiej, pod kierunkiem K. Kamińskiego, który odtworzy postać tytułową. (Przyp. red.)

NOWOŚCI LITERACKIE.

Marja Zielewiczówna (tłumaczka) **Z rozmyślań Emersona** Warszawa. Wende i S-ka. 1910. str. 187.

Emerson — to romantyk; na ogólnym jednak tle filozofji romantyzmu, jeżącej się od rozpiorunowanych półbogów, rozkrzyczanej mesjaszami, millenerzystami, wołającymi o bezwłoczne otwarcie wrót raju, lub pobrzękującymi kluczami przyszłego królestwa niebieskiego, Emerson odcina się tak wydatnie, tak jest odrębny, że z romantyzmem razem nie zestarzał się i pozostał dotąd młodym. Tę jego wieczną młodość przepowiedział mu zresztą jego pobratym ideowy, ostatni chronologicznie romantyk w wielkim stylu, Nietzsche, który w Emersonie dojrzał i ocenił artystę, choć tak bezwzględnym był w sądach o romantykach.

Emerson wziął od romantyzmu transcedentalny idealizm, indywidualizm i ewolucjonizm. Dzięki jednak amerykańskiemu demokratyzmowi, który mu wrósł w ciało i krew, R. W. Emerson ustrzegł się arystokratyzmu, tak powszechnego u myślicieli epoki romantycznej; szacunek zaś dla czynu, wiara w wartość odradzającej pracy, głębokie przeświadczenie o nicości spekulacji dla spekulacji, praktyczny zmysł Emersona kazał mu widzieć w pracy najpotężniejszy czynnik wyzwolenia. Emerson był pragmatykiem: nie wymagał prozelityzmu, nie narzucał niewolnictwa jednej idei, nie pragnął nawet, by go miano za mesjasza, bo się sam za takiego nie uważał. Jedynym celem, dla którego pracował, było natchnąć ludzkość wiarą w wartość życia, we wszechmoc czynu, w świętość pracy; przekonać, że zwycięstwa nad życiem nie okupuje się cierpieniem, ofiarą, nie wytęsknia nadzieją, lecz zdobywa się je wysiłkiem woli. Wierzył w wartość życia—stąd jego optymizm i słoneczna radosność; dostrzegał piękno życia i głosił tę dobrą nowinę. Ten pogląd na świat Emersona pokrewnia go ze współczesnym mu Waltem Whitmanem, w poglądach estetycznych zaś zbliża do szkoły angielskiej, nie tyle jednak do prerafaelitów wogóle, ile raczej do Williama Morrisa, bardziej praktycznego od trovatore del iddio, serafickiego doktora piękna, Ruskina.

U nas zwrócono dopiero obecnie uwagę na Emersona. Wprawdzie znał go już Mickiewicz, przed 40 laty tłumaczono jego szkice na język polski—miano czas jednak zapomnieć o nich. Zbiorek „Z rozmyślań Emersona" zawiera sześć szkiców amerykańskiego filozofa. Niewiele to coprawda, by Emersona poznać, dość jednak, by zwrócić na niego uwagę, tymbardziej, że wybór szkiców trafny. Przekład zato pozostawia wiele do życzenia: jest nieścisły, odstręcza zbytnią kwiecistością, dzięki której prostota oryginału zupełnie zatraconą została, razi usterkami językowymi. Tłumaczka w przedmowie spowiada się ze swej miłości dla Emersona; to przywiązanie usprawiedliwia poniekąd błędy przekładu. P. Zielewiczówna zbyt kochała Emersona, by zdołała oprzeć się chęci wypięknienia go. Szkoda Emersona: podstrojony w cacka domowej roboty tak się zmienił, że poznać go trudno.

Jan Grabowski.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Otrzymaliśmy dwa pierwsze tomiki *Biljoteczki Hermetycznej*, wydawanej pod redakcją znanego poety, Józefa Jankowskiego. Zadaniem *Bibjoteczki Hermetycznej* — czytamy w prospekcie — „jest przedstawienie oświeconemu ogółowi poszczególnych materjałów z prastarej wiedzy tradycyjnej, wiedzy Jedności, świątnicy dawnych arcy-mędrców, wiedzy ezoterycznej, która, wsparta na zasadach analogji, łączyła w jednej syntezie widzialne i niewidzialne, stając się koroną wysoką zgadzającą dwojga sił zasadniczych widomych, kierujących życiem: religji i nauki, wiedzy i uczucia. Jest owa wiedza tradycyjna tym w stosunku do powszechnej, egzoterycznej, czym nurt i łożysko niezmienne w stosunku do zwierzchnich prądów i potoków.

Obudzając tedy w człowieku to prawo Jedności, wznosząc go ku tej koronie władz i zbożnej kontemplacji, ma ona współdziałać jego najwyższemu rozwojowi i doskonałości moralnej.

Całe powiadomienie z dzisiejszego ruchu okultystycznego, tak bardzo wzmożonego na Zachodzie, wchodzi również w zakres *Bibljoteczki*".

Tom I-y wydawnictwa zawiera „Stan społeczny

człowieka" (Budowa metafizyczna człowieka) *Fabre d'Olivet'a*, tom 2-gi—„Próbę wskrzeszenia" *de Larmandie*, obydwie prace w przekładzie i z przedmową Józefa Jankowskiego, który od szeregu lat zajmuje się naukami okultystycznymi i w roku zeszłym otrzymał od paryskiej *Ecole Libre Superieur des Sciences Hermetiques* tytuł doktora nauk hermetycznych za pracę po łacinie o Piku Mirandoli. Całkowity jej tytuł brzmi:

Johannis Pici Miranduli Heptaplus modo schematis ad oculos comparata. Accessit Pici expositio cabalistica primae dictionis id est: In principio. Tabulam construxit Josephus Jankowski miri Pici ingenii vitae plenitudinis scriptorum adamans contemplator, vestigia ejus perpie iniens.

(Wielka tablica szematyczna siedmiorakiego wykładu Dni Stworzenia z Księgi *Genesis*, po łacinie, odbita w 100 egz. numerowanych (do nabycia tylko u autora).

Skład główny wydawnictw *Bibl. Herm.* w księgarni E. Wende i S-ka.

Ukazał się zeszyt 9 (za grudzień) *Sprawozdań* z posiedzeń *Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, obejmujący streszczenie komunikatów naukowych pp. St. Szobera, Erazma Majewskiego, Wł. Gosiewskiego, W. Sierpińskiego, Z. Weyberga, St. J. Thugutta, L. Silbersteina i Z. Wóycickiego. Do zeszytu 9-go dodano Sprawozdanie ze stanu i działalności Tow. Nauk. Warsz. za czas od 1 lipca 1908 r. do 30 czerwca 1909 r.

Ostatni numer (za luty) *Biljoteki Warszawskiej* zawiera treść następująca: „Opoka" powieść przez Kaz. Zdziechowskiego; „Lata uniwersyteckie Mickiewicza" przez prof. J. Kallenbacha; „Losy polskich insygniów koronnych" d-ra Maryana Kukiela; „Emil Faguet" przez Orwida; Wł. Grabskiego dalszy ciąg pracy „Bezrolni i majoraty"; „W polowie sezonu", kronika teatralna Wł. Rabskiego; „Stan współczesnej plastyki polskiej" przez M. Trzebińskiego, „Historjozofja Trentowskiego" przez d-ra Adama Zieleńczyka, Sprawozdania z książek, Kronika miesięczna. Wiadomości naukowe, literackie i bibljograficzne.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Nigdy jeszcze zapewne czcionki drukarskie nie tłoczyły dokumentu tak zaciekłego, tak cynicznego, tak wyzutego ze wszelkiego współczucia dla cudzego cierpienia, jak list ks. Karpińskiego z Łowicza, mający wedle zapowiedzi redakcji, sprostować jakoby „fałsze, zamieszczone w *Kur. Por.*, a odnoszące się do pogrzebu ś. p. Konopackiego, a nadto rzucić światło na działalność wolnomyślicieli łowickich".

Już to zestawienie daje przedsmak tego, co będzie w samym liście. Najlepiej przemówiłby on zapewne sam za siebie, ale jest zbyt długi na to, aby zamieścić go tu w całości.

Rozpoczyna się on od opowiadania o pierwszym zawiadomieniu ks. Karpińskiego o śmierci Konopackiego. Przytoczymy ten ustęp, z podkreśleniem miejsc, wskazujących, jakie myśli budzi przedewszystkim w umyśle „kapłana chrześcijańskiego" w Łowiczu majestat śmierci.

„Doktór powiatowy razem z p. Łagowskim, urzędnikiem miejscowej powiatowej kasy, zawiadomili mię w mieszkaniu ks. kanonika Niemiry, że rejent Konopacki nagle umarł i pragną się porozumieć w kwestji jego pogrzebu. Wtenczas odpowiedziałem szanownym interesantom, że *dobrze by jednak było uszanować zasady bezwyznaniowości nieboszczyka, który był członkiem Kultury, rzekomo i chyba przez ironję tylko nazywającej się Polską, a która ma jedyny cel obalenie Kościoła i wykorzenienie wiary chrześcijańskiej wśród ludu*... i zatym pogrzeb zmarłego kulturowicza możeby według domniemanego poza grobem jego życzenia, pozbawić cechy religijnej Na to *Szanowny Doktór odpowiedział mi, że przecież nieboszczyk pod koniec życia był niepoczytalny skutkiem rozrzedzenia mózgu. Podzielałem zupełnie tę opinię*, gdyż i sam miałem sposobność spotkać się kiedyś i rozmawiać z nim, a zrobił na mnie wrażenie zdziecinniałego, choć poczciwego staruszka.

Do „chrześcijańskiego" serca ks. Karpińskiego nie przemówiło to, że staruszek był „poczciwym", ani to, że „nie był całkiem pozbawiony zasad chrześcijańskich" i dawał tego dowody (1000 rb. na budowę wież kościelnych i t. p.); nie wzruszyły go i zasługi obywatelskie nieboszczyka. Bo i cóż to były za zasługi?—z lekceważeniem mówi ks. K. Przytaczam ustęp listu o zasługach, bo nic nie potrafi tak dobrze oddać tej złośliwej jadowitości, tej zwyrodniałej chęci ukłucia trupa, sponiewierania nieboszczyka, jak własne słowa autora.

Podkreślamy ustępy charakterystyczne:

W pochwałach swoich „Kultura" wiele tu zasług przeceniła. Nie wiem, dlaczego przypisuje mu założenie straży ogniowej ochotniczej, której założycielem był zupełnie kto inny. Znaczną mu zasługę przyznaje około założenia teatru miejskiego, który za własne pieniądze wystawiła wdowa, pani Reinecke. Kasę pożyczkowo-oszczędnościową założył p. Eugienjusz Zalewski; *nieboszczyk dał tylko 1,000 rubli.* „Nazaret" z warsztatami rzemiosł dla biednych chłopców założył i głównie utrzymywał książę Radziwiłł, *nieboszczyk do pewnego czasu płacił po 300 rubli rocznie na ten instytut. Będąc kuratorem szpitala, był dość pożytecznym*, dopóki nie poddał się komendzie Kultury; pod koniec zaś *był swoją niepoczytalnością bardziej szkodliwym* tak, że do dzisiejszego dnia od szpitala łowickiego *stronią najbiedniejsi nawet chorzy, pomimo macierzyńskiego poświęcenia się i anielskiej cierpliwości Sióstr Miłosierdzia, traktowanych po grubijańsku*, może aż zanadto niekulturalnie. *Na otworzenie czytelni dla wszystkich uzyskał wprawdzie wraz z żoną pozwolenie*, lecz samowolnie tę własność inteligiencji łowickiej oddał w ręce Postępowej Demokracji, a obecnie posiada ją „Kultura", mimo protestu prawych właścicieli.

Robił więc cośkolwiek dla społeczeństwa i wcale mu w tym Duchowieństwo nie przeszkadzało i walki z nim na polu postępu, oświaty i kultury wcale nie wszczynało; bo go na tym polu wcale nie widziano i *w roli Don Kichota nie chciano walczyć z wiatrakami, które w głowie jego szumiały.*

Nie znamy zasług ks. Karpińskiego i duchowieństwa łowickiego, o którym wiele bardzo mówi autor w swym liście, rzucając przy każdej z tych zasług pytanie w stronę „kulturzystów": któż z was i t. d.

A wszystko to po zredukowaniu zasług zmarłego Konopackiego, jednego z tych kulturzystów; ale nawet w wykładzie ks. Karpińskiego zasługi te, jak na jednego człowieka, wcale przytym nie bogatego, wyglądają imponująco i nie wielu napewno jest księży, którzy taki bilans życia zrobićby mogli. Ale dzisiejsze duchowieństwo „wojujące", w swojej napastliwości zatraca miarę, aż do utraty konsekwencji logicznej.

Z własnych słów ks. Karpińskiego wynika, że zmarły był „poczciwy", „nie był całkiem pozbawiony zasad chrześcijańskich", wreszcie „robił cośkolwiek dla społeczeństwa", a pomimo to duchowieństwo łowickie nad grobem tego człowieka uznało za właściwe załatwiać swoje interesy z „Kulturą" i właśnie jego życie dało powód ks. Karpińskiemu do... samochwalstwa.

List jego jest bardzo cennym przyczynkiem do charakterystyki sposobów walki księżej, a także tej „prawdziwej kultury, wyrosłej i rozkwitłej z miłości chrześcijańskiej" (sic!), której „nasza" kultura „pogańska" ma być zaprzeczeniem.

* Jeżeli list ks. Karpińskiego jest bardzo wymownym dowodem, jak dalece duchowieństwo zwalcza w „Kulturze" nie bezbożność, ale przeciwstawienie się jej zachłanności kleru i sianej przezeń ciemnocie, zupełnie wyraźnie już potwierdza to p. Antoni Miecznik w tymże *Dzienniku Powszechnym*.

Według niego „Kulturę" zwalczać należy w każdym razie, czy sieje ona bezbożność, czy nie, dopóki cały lud nie stanie się bezbronnym materjałem w rękach kleru. Oto co pisze p. Miecznik:

Gdyby jednak wolnomyśliciele, szerzący „*Kulturę polską*", *nawet zgoła nie potrącali o materje religijne, zgoła nie dotykali wiary w Boga, duszy nieśmiertelnej, gdyby się zachowywali z absolutnym indyferentyzmem względem wiary chrześcijańskiej w ogólności, a katolickiej w szczególności,* to i tak należy ich działalność i nauczanie zwalczać, a to dla następujących, powszechnie zrozumiałych przyczyn.

Ludzie bardzo nieliczni, a dla tych lub innych powodów odrzucający pewną określoną religię, pustkę stąd powstałą starają się sobie zapełnić swoim własnym poglądem na świat i na życie, stwarzają więc dla siebie pewną metafizykę i kierują się w czynach swych wskazaniami przeważnie z doświadczenia wysnutej etyki. Mają przeto i w sobie i dla siebie religję i moralność, *która zresztą z moralnością ogółu w konflikt zewnętrzny nie wchodzi i wchodzić nie może.* Przekonania ich, dla nich samych zresztą mogące się tylko okazać w skutkach szkodliwe, ich sumienia indywidualnego są sprawą. *Dopiero gdy zaczynają apostołować, przeciwko przyjętej i uznanej religji występować i moralność, na tejże religji opartą, w wątpliwość podawać, wtedy spotykają się z odporem, wtedy się ich zwalcza godziwymi środkami.*

Ci natomiast, którzy wszelką metafizykę odrzucają, lub udają, że odrzucili i głoszą indyferentyzm religijny, oraz etykę bezpodstawną, więc chwiejną i względną, są gorszycielami publicznymi, albowiem nietylko osłabiają wiarę w dogmaty pewnej określonej religji, lecz swą „robotą podstępną" podkopują się pod fundament wszelkiej religijności, przeto i moralności — pod wiarę. *A bez jakiejkolwiek i w cokolwiek wiary ani o kulturze, ani o rozwoju ludzkości normalnym mowy być nie może.*

Z bredniami p. Miecznika, który, jak widzimy, puszcza się i na filozoficzne wycieczki, polemizować niema potrzeby. Ale przyznać mu trzeba jedną zasługę: otwartość. Powyższa cytata artykułu p. Miecznika doskonale odsłania istotny cel „akcji katolickiej".

Nie jest nim walka z bezbożnością, ale w obronie ciemnoty.

KRONIKA.

ZENON PARVI. Od 17 lat współpracownik *Nowej Reformy*, zmarł w Krakowie, przeżywszy 42 lata.

Zmarły był też feljotonistą krakowskiego czasopisma literackiego *Myśl*, a przez szereg lat korespondentem nieistniejącego już *Przeglądu Tygodniowego* oraz *Kurjera Codziennego* w Waszawie. Pracował w krakowskim *Życiu* i *Illustracji Polskiej*, zamieszczał korespondencje i artykuły w innych pismach lwowskich i warszawskich. Oprócz tego pracował z powodzeniem dla sceny, jako autor sztuk ludowych: „Marsz, marsz Dąbrowski", „Rok 1794" (Berek Joselowicz) i „Knajpy", granej niegdyś i w Warszawie. Człowiek prawy i dobrego serca pozostawia po sobie szczery żal wśród szerokich kół Galicji.

OGÓLNE ZEBRANIE CENTRALNEGO TOW. ROLNICZEGO. Na odbytym w dn. 14 i 15 b. m. ogólnym zebraniu C. T. R. główną zwrócono uwagę na sprawę rozpowszechniania nawozów sztucznych, których kraj nasz za 5 mil. rubli zużywa. Dr. Mikułowski-Pomorski mówił o racjonalnym ich stosowaniu i przedsięwzięciu szeregu prób na polach doświadczalnych pod nadzorem instruktorów — którymi mają być studenci agronomji.

Jako przeciwstawienie tendencji do zbytniego użycia chemikalji — br. Haydel mówił o dochodności gospodarstw opartych na hodowli — która coraz więcej się rozwija.

Postanowiono więc dla jej poparcia założyć biuro zootechniczne i połączyć hodowców poszczególnych kierunków hodowli w oddzielne związki.

Znaczenie bakterjologji w rolnictwie omawiał dr. Dzierzbicki.

Wydział leśny obradował nad podniesieniem z upadku praktyki i teorji leśnictwa krajowego, jaki datuje się od czasu gdy leśnicy polscy, pozbawieni posad w Królestwie, szukają chleba w głębi Rosji. Postanowiono wydawać własny organ, tymczasowo jako dodatek do *Gazety Rolniczej* — oraz założyć biuro leśne dla informacji i taksacji przy sprzedaży i urządzaniu lasów, marnowanych częstokroć i za bezcen sprzedawanych przez nieoględnych posiadaczy.

TOWARZYSTWO POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO. Ze sprawozdania, odczytanego na zebraniu ogólnym członków Towarzystwa, dowiedzieliśmy się, że w ciągu roku ubiegłego prowadziło ono zakłady następujące: szkołę instruktorów tkackich w Oryszewie, szkołę tkacką i gospodarstwa domowego dla włościanek w Kruszynku (od 1 stycznia r. b. szkoła ta przestała należeć do instytucji prowadzonych przez T-wo); kursy instruktorów tkackich we wsi Grzędzice (g. Płocka); szkołę instruktorów koszykarskich w Nałęczowie; szkołę instruktorów zabawkarskich im. Jana Blocha w Nałęczowie; sklep przy ul. Brackiej i „stragan" w bazarze ludowym na Nowym Świecie. Prócz tego staraniem T-wa powstają w różnych okolicach kraju rozmaite warsztaty przemysłu ludowego. Dochody T-wa, wraz z pozostałością z r. 1908 wyniosły 22,828 rb. 34 kop., wydatki 10,909 rb. 30 kop. Na wzrost dochodów T-wa wpłynęła subwencja ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa w sumie 12,000 rb.

Sprawę pozbawienia poparcia szkoły w Kruszynku omówimy w najbliższym czasie.

ROCZNICA KAZIMIERZOWSKA. *Gaz. Kiel.* donosi: Sprawa upamiętnienia 600-lecia urodzin króla Kazimierza Wielkiego w Kowalu, w ziemi Kujawskiej, przypadającego w r. b., przedstawia się jak następuje: Oprócz zamierzonej budowy Domu Ludowego imienia króla Kazimierza W., zamiast projektowanego pierwotnie wzniesienia posągu kamiennego na placu, zwanym „Zamkowym", staraniem ks. Stanisława Jackowskiego, w prezbiterjum kościoła kowalskiego, jedynej pamiątki po „królu chłopków", wmurowana będzie płyta marmurowa, opatrzona podobizną króla i napisem odpowiedniem, oraz wydana broszura popularna p. t. „O życiu i czynach króla Kazimierza Wielkiego w Polsce", napisana przez inicjatora pomnika. W tym też celu pomnik ścienny wykonany jest w zakładzie rzeźbiarsko-kamieniarskim p. Gontarskiego we Włocławku. Po wmurowaniu odbędzie się uroczyste poświęcenie; broszura zaś, drukowana w drukarni djecezjalnej, rozpowszechniona ma być między ludem.

POLSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE. W sprawie rozwoju związków zawodowych u nas, w ciągu trzech lat ostatnich *Życie Robotnicze* podaje dane następujące:

Polskie Związki zawodowe obsługują przemysł żelazny, włóknisty, cukrowniczy, górniczy, drukarski, drzewny, mączny, bronzowniczo-grawerski, garbarski, cukierniczy, budowlano mularski, ogrodnictwo, kelnerstwo,

pracę igłą, szewctwo, fryzjerstwo, młynarstwo, handel; jednoczą poza tym stangretów, brukarzy, robotników piwowarskich, stróżów, woźnych i portjerów oraz kucharzy.

Ogółem polskie Związki zawodowe zorganizowano w 24 fachach; ogółem zaś w fachach tych utworzono 96 oddziałów poszczególnych Związków.

W Warszawie polskich Związków zawodowych istnieje 13, w innych miejscowościach gubernji Warszawskiej 11.

W gub. Piotrkowskiej 35, z czego 15 w Łodzi, 8 w Sosnowcu; w gub. Kaliskiej 9, Płockiej 3, Radomskiej 5, Kieleckiej 2, Siedleckiej 2, Łomżyńskiej 1, Siedleckiej 16, w czym 10 w Lublinie.

W gub. Suwalskiej Związków zawodowych niema.

Najżywotniejszym pod względem organizowania się są fachy: żelazny (26 Związków), cukrowniczy (16 Związków), włóknisty i ogrodniczy (po 12), drzewny i drukarski (po 7), budowlany (7), mączny, kelnerski, szewcki (po 3), cukierniczy i pracownic igły (po 2), pozostałe (po jednym).

Dotkliwą krzywdę życiu polskich Związków zawodowych zrządzono przez zamknięcie Stowarzyszenia robotników przemysłu włóknistego „Jedność", które było najliczniejszym zrzeszeniem robotniczym.

Pozostałe funkcjonują bardzo dobrze, z wyjątkiem kilku drobnych, istniejących na prowincji i jednoczących zawody, odznaczające się małym wyrobieniem kulturalnym.

Naogół jednak praca w tym kierunku daje wyniki bardzo pożądane.

MUZEUM I ARCHIWUM ŻYDÓW POLSKICH. *Czas* krakowski podaje interesującą wiadomość o założeniu muzeum przedmiotów sztuki i zabytków piśmiennych, związanych z historją i kulturą żydów polskich, z inicjatywy d-ra Tillesa, prezesa krakowskiej rady wyznaniowej Izraelickiej.

Śród zbiorów, zgromadzonych z wielką zabiegliwością, zamiłowaniem i znawstwem przez d-ra Tillesa, znajduje się cały szereg dokumentów historycznych, między nimi rozmaite akta z podpisami własnoręcznymi królów Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Michała Korybuta, Jana III, Jana Kazimierza, Augusta i Stanisława Augusta. Są to przeważnie przywileje i potwierdzenia przywilejów, nadanych ludności żydowskiej. Ciekawym jest projekt osobnej ustawy dla żydów, przygotowany dla Sejmu czteroletniego; na projekcie są poprawki, robione bezwątpienia ręką królewską; król przekreślił cały pierwotny wstęp i napisał nowy własnego pomysłu. Poprawki, widoczne na kilku pierwszych kartkach, urywają się w dalszym ciągu.

Oprócz aktów z własnoręcznymi podpisami królów, zebrano szereg dokumentów z podpisami wojewodów krakowskich i wysokich urzędników królewskich, odnoszące się do życia społecznego i ekonomicznego ludności żydowskiej, zamkniętej w osobnej gminie; dokumenty te są również przyczynkiem do historji Krakowa. Wspomnieć należy o ciekawym akcie z r. 1701, regulującym stosunki pieniężne między krakowską gminą żydowską a przeorem zgromadzenia ks. Augustjanów. Znalazła się także kopja listu papieża Pawła z r. 1596, biorąca żydów w obronę przed prześladowaniami z okazji t. zw. „mordów rytualnych".

Do pięknych zbiorów należy manuskrypt hebrajski żargonowy z r. 1560, pisany i podpisany przez szwagra rabina Isserlego, zawierający przepisy co do zachowania się żydów przy zawieraniu interesów, dalej cztery stare księgi z XVI wieku, tak zwane „Pinakty", pisane po hebrajsku, zawierające historję krakowskiej gminy żydowskiej; księgi te wydał już częściowo Wetstein w języku oryginału.

Zabytkiem, którym się zainteresowała nasza Akademia Umiejętności, jest Stary Testament, na pergaminie, spisany przez Piotra z pokolenia Lewi około roku 1300 dla przełożonego gminy żydowskiej w Ratysbonie. Biblja zawiera cenne ilustracje kolorowane, których wydanie przez komisję historji sztuki Akademji Umiejętności przygotował prof. Marjan Sokołowski. Biblja znajduje się w dobrym stanie; prawdopodobnie przynieśli ją do Polski przybywający stam'ąd wychodźcy żydowscy. Z pomiędzy druków zasługuje na uwagę mała książeczka modlitewna, w srebrnej oprawie, ze srebrnymi orłami polskimi.

Z działu zabytków sztuki wymienić należy tarczę na torę z XVII wieku, ofiarowaną przez Mojżesza z Łobzowa, podobne tarcze z XVII i XVIII wieku, puchar z XVI wieku, rączki do czytania tory weneckie, północno-niemieckie i polskie, wreszcie bardzo cenne makaty.

Po umieszczeniu w nowym domu rady wyznaniowej, zbiory będą dostępne dla publiczności.

DRUGIE PRZEDSTAWIENIE TRUPY WŁOŚCIAŃSKIEJ. W ubiegłą niedzielę w teatrze Letnim przy zapełnionej (z wyjątkiem lóż) widowni odbyło się drugie przedstawienie amatorskiej trupy włościańskiej ze wsi Zawady gub. Siedleckiej na rzecz włościan, wstępujących do szkół rolniczych. Powtórzono sztukę ludową Fr. Dominika p. t. „Ojcowizna": grano ją z równą werwą i dosadnością charakterystyki, jak za pierwszym razem, wywołując śród widzów rzęsiste oklaski.

Sprawie teatru ludowego poświęcimy w niedługim czasie specjalny artykuł.

Książki nadesłane do Redakcji:

— Gabryella (Narcyza Żmichowska): „Poganka" (Książnica Nauk. i Art.). Kraków, G. Gebethner i Sp.; Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Kalendarz Ziemi Łowickiej na rok 1910. (Wydawnictwo Oddziału Tow. Kult. Polskiej w Łowiczu).

— Cecylja Walewska: „Ruch kobiecy w Polsce", Części I i II (Tomy III i IV, Wyd. Jubil. im. Orzeszkowej: „Kobieta w życiu społecznym") Warszawa, Skł. gł. w księg. Geb. i Wolffa.

— Stefan Krzywoszewski: „Aktorki". Komedja w 4 aktach. Warszawa, 1909. Nakł. T. A. S. Orgelbranda Synów.

— Michał Mutermilch: „Listopad". Dramat w 3 aktach. Warszawa, 1909. Gebethner i Wolff.

— Leon Wiesenberg: „Dwa Światy". Sztuka w pięciu odsłonach. Kraków, 1909. Gebethner i Wolff.

— Fabre d'Olivet: „Stan społeczny człowieka" (Budowa metafizyczna człowieka). Rozprawa wstępna. Przełożył i słowem wstępnym opatrzył Józef Jankowski. „Bibljoteczka Hermetyczna" Nr. 1. Pod redakcją Józefa Jankowskiego). Warszawa 1909. Nakł. Tow. Akc. Orgelbranda Synów.

— De Larmandie: „Próba wskrzeszenia". Przekł. i słowo wstępne Józefa Jankowskiego. („Bibljoteczka Hermetyczna" Nr. 2) Warszawa, 19.9. Nakł. T. A. S. Orgelbranda Synów.

— Władysław Bukowiński (Selim): „Echa". Poemat. Wydawnictwo „Sfinksa". Warszawa, 1910.

— Tadeusz Michalski: „Młoda Ukraina". Myśli i wrażenia. Kijów, 1909.

— Tadeusz Michalski: „Współczesna umysłowość polska na Ukrainie". Kijów, 1910.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Prenumeratorowi J. Kaczorowskiemu. Nauczyciele ludowi na prowincji otrzymują *Prawdę* za cenę 6 rb. rocznie. Tegoroczny dodatek bezpłatny stanowi dzieło prof. I. Radlińskiego p.t. „Jezus, Paweł i Spinoza".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.